

ROMAN DĄBROWSKI

**STANISŁAW
MIKOŁAJCZYK**

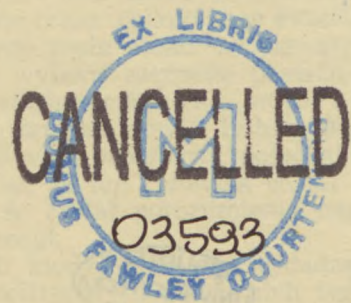
SŁOWO I CZYN

„GŁOS WOLNY“ * LONDYN 1948

ROMAN DĄBROWSKI

STANISŁAW
MIKOŁAJCZYK

SŁOWO I CZYN



„GŁOS WOLNY“ * LONDYN 1948

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

STANISŁAW
MIKOŁAJCZYK

CANCELLED

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

Printed in Great Britain by N. MacNEILL & Co., Press Ltd.
127, Walworth Road, London, S. E. 17

BIBLIOTEKA POLSKA
TORUNIA

135181

I.

Ksawery Pruszyński, zausznik prof. Kota i jeden z pierwszych waletów Bieruta w artykule p. t. „To, co się stało“ w „Jutrze Polski“ z niedzieli 24. XII. 1944, w ten sposób charakteryzuje St. Mikołajczyka:

„Jest jeszcze może zawcześnie na ocenianie tak młodego polityka, jakim jest b. premier polski, ale nie boję się zaryzykować zdania, że Sikorski nie mógł lepiej sobie dobrać następcy. Ten zamknięty, spokojny, myślący człowiek, mało mówny, systematyczny, pracowity, napewno epigonem nie jest. Zdołał on zrobić to, że w krótkim okresie czasu uznano go w świecie naprawdę za polskiego męża stanu, że niewątpliwie świat mając do wyboru nieznanne postacie z Lublina, czy tego właśnie człowieka, mówił o Polsce: Mikołajczyk, zamiast mówić: Lublin. Świat widział, że ten człowiek podwakroć pojechał do Moskwy i zrozumiał, że ten człowiek chciał się z Rosją dogadać, że chciał porozumienia naprawdę i że robił, co mógł.

A jeśli kiedyś archiwa wydadzą tajemnicę rozmów politycznych z ostatnich tygodni, to historyk i przyszłość orzekną, że wbrew swym nikczemnym oszczercom premier Stanisław Mikołajczyk, ten chłopski mąż stanu, zajął postawę tak pełną poczucia odpowiedzialności, tak sta-

nowczą, tak godną, tak nieuległą, choć zarazem tak szczerze gotową do zgody, jakiej tylko naród polski mógł sobie życzyć.“

Zobaczmy tedy, jak wyglądała naprawdę polityka owego uznanego przez świat „polskiego męża stanu“, a przede wszystkim owa postawa „tak pełna poczucia odpowiedzialności, tak stanowcza, tak godna“. I czy istotnie, jak chce Ksawery Pruszyński, zgoda do której p. Mikołajczyk był tak skory, była taką. „jakiej tylko naród polski mógł sobie życzyć“.

MARSZAŁEK STALIN POWIEDZIAŁ...

W przeddzień nieszczęsnego dla Polski zjazdu Roosevelta, Churchilla i Stalina w Jałcie, gdzie 46% terytorium polskiego wydano Rosji — p. Mikołajczyk ogłosił artykuł pt. „*Przed spotkaniem trzech*“ („*Jutro Polski*“ nr. 1 z niedzieli 7 stycznia 1945). W artykule tym pisał:

„Rosja Sowiecka musi sobie zdawać sprawę, że skomunizowanie społeczeństwa polskiego może przeprowadzić tylko przez jego steryoryzowanie, ale wtedy już Polska, sąsiadująca z Niemcami na zachodzie, nie mogłaby odgrywać roli jednego z czynników bezpieczeństwa przeciw ewentualnej nowej agresji niemieckiej.

Sam Marszałek Stalin zdaje sobie sprawę z tego, gdy w rozmowie powiedział mi, że Polska nie powinna być komunistyczna, ponieważ ten system nadaje się w Rosji, a społeczeństwo polskie nie nadaje się do ustroju komunistycznego i dlatego Polska powinna być państwem nie komunistycznym, opierającym się o inicjatywę prywatną i zależnym w dużej mierze od dopływu pomocy finansowej i gospodarczej z zewnątrz, przeznaczonej na szybką odbudowę kraju“.

Jak widać z tego, p. Mikołajczyk przyjął za prawdę wszystko, co Stalin do wierzenia mu podał. Nie znał widocznie powiedzenia Talleyranda, że słowa służą po

to, by ukrywać myśli. Mógł coprawda nauczyć się tej prawdy empirycznie — mógł przypomnieć sobie, jak to Hitler za każdym swoim zaborczym krokiem obiecywał święcie, że to już jest jego ostatnia pretensja terytorialna. Zaufanie p. Mikołajczyka do marszałka Stalina było jednak tak wielkie, że wierzył, iż Rosja naprawdę nie chce komunistycznej Polski. Przeczy zresztą przy tym sam sobie, bo w pierwszej części tego samego artykułu oświadcza: „liczę się z próbami zamachów komunistycznych na Zachodzie Europy; w Belgii, Francji, Włoszech, Jugosławii, Grecji, zwłaszcza w momencie, gdy niedostatek, niezadowolenie i uzbrojenie pewnej części społeczeństwa na to pozwolą“...

Trudno bez zdziwienia przyjąć ten pogląd p. Mikołajczyka, że Stalin będzie dążył do skomunizowania krajów zachodniej i południowej Europy, że będzie wyzyskiwał niedostatek i niezadowolenie, że nawet będzie uzbrajał dla komunistycznej rewolty, „pewną część społeczeństwa“, ale pozostawi nieskomunizowaną Polskę, stanowiącą naturalną barierę w pochodzie sowieckim na Zachód.

W tym samym artykule p. Mikołajczyk pisze dalej:

„Nie uspokaja nas oświadczenie Edena, że jeżeli nie znajdzie się rozwiązanie dla ułożenia stosunków polsko-sowieckich, to trzeba będzie czekać, a już wprost przerażają wywiady prasowe ze strony czynników rządowych, w których się mówi, że ewentualne stanowisko Rządu w sprawie rozwiązania sporu polsko-sowieckiego uzależnia się od inicjatywy Kraju“.

A więc był moment przed Jałtą, że nawet Eden chciał czekać. Nie chciał czekać p. Mikołajczyk. Tak mu się spieszyło, że już z góry w swym przedjałtańskim artykule rozstrzygnął sprawę wschodnich granic Polski:

„Geograficzne przesunięcia państwa polskiego — jeśli musi nastąpić w bardzo ciężkich wa-

runkach, bo przy przesiedlaniu milionów Polaków ze wschodu na zachód i wysiedleniu Niemców — musi być przemyślane i przygotowane.

Rosja sowiecka musi zrozumieć, że załatwienie sporu polsko-sowieckiego, zarówno w treści, jak i w formie, musi być rozwiązane w ten sposób, by nie powstało po stronie polskiej tak głębokie uczucie krzywdy, któreby raz na zawsze zatruło zgodę i dobre stosunki polsko-sowieckie“.

Nie wiadomo, jak sobie w rzeczywistości p. Mikołajczyk wyobrażał taką rzecz, jak „przesunięcie geograficzne państwa polskiego“. Już w samym sformułowaniu takiego „przesunięcia“ jest coś barbarzyńskiego. Pojęcie to wprowadziły dyktatury totalistyczne, wzorując się na babilońskich i asyryjskich królach i wojownikach, którzy uprowadzali w niewolę i przesiedlali całe narody. Jeżeli jednak p. Mikołajczyk uważał, że odebranie Polsce przez Rosję Lwowa i Wilna i całych ziem wschodnich i zniszczenie całego polskiego dorobku kulturalnego na tych ziemiach może nie zatruć zgody polsko-sowieckiej — to niewiadomo jak to naprawdę nazwać.

SPIESZYŁO MU SIĘ!

P. Mikołajczykowi spieszyło się.

Po powzięciu przez „wielką trójkę“ uchwał jałtańskich, nastąpiła na wschodzie wielka ofensywa sowiecka. Równocześnie pod względem politycznym sprawa realizacji Jałty stanęła na martwym punkcie.

Rząd Polski w Londynie odrzucił uchwały jałtańskie odbierające Polsce jej wschodnie terytoria, odrzucił też pomysł układania się z agentami sowieckimi, tworzącymi samozwańczy rząd lubelski i układania się o wspólny rząd jedności narodowej pod auspicjami i kontrolą p. Mołotowa oraz ambasadorów angielskiego

i amerykańskiego w Moskwie. Londyński organ p. Mikołajczyka „Jutro Polski“ uznał wprawdzie uchwały jałtańskie na „złe“ ale wobec nich skapitulował, tłumacząc, że skoro nie można uratować Lwowa i Wilna i Wschodnich Ziem Polski — to trudno — trzeba się pogodzić z rzeczywistością. Tymczasem p. Mikołajczyk czekał aż będzie wezwany. Czekał przez kilka tygodni i niecierpliwił się. Wreszcie postanowił przemówić i przypomnieć o tym, że jest gotów, że dziwi się po prostu, że z usług jego jeszcze nie chcą korzystać. W nr. 16 „Jutra Polski“ z niedzieli 22 kwietnia 1945. znajdujemy nie tylko oświadczenie p. Mikołajczyka, ale i artykuł podpisany przez niego pod tytułem: „O szybkie wykonanie uchwał krymskich“.

Oświadczenie p. Mikołajczyka brzmi dosłownie tak:

„Uważam, że ścisła i trwała przyjaźń z Rosją powinna być kamieniem węgielnym przyszłej polityki polskiej i mieścić się w ramach szerszej przyjaźni z Narodami Zjednoczonymi.

Dla usunięcia wszystkich wątpliwości, co do mego stanowiska, pragnę oświadczyć, że przyjmuję decyzje krymskie względem przyszłości Polski jej suwerennego i niezależnego stanowiska oraz utworzenie reprezentatywnego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Popieram decyzje powzięte na Krymie o zwołaniu konferencji czołowych osobistości polskich celem stworzenia Rządu Jedności Narodowej, któryby możliwie szeroko i prawdziwie reprezentował naród polski i który mógłby być uznany przez Trzy Wielkie Mocarstwa“.

„W IMIĘ PRZYJAŹNI...“

Oświadczenie to jest bardzo charakterystyczne. P. Mikołajczyk obawiał się widać, by ktoś nie powziął wątpliwości co do jego stanowiska — spieszy więc

uspokoić, że — naturalnie — wszystko, jak należy wykona. Trudno uwierzyć by nie zdawał sobie sprawy, że oświadczeniem tym sprawił, iż o składzie rządu polskiego będą odtąd decydowały obce mocarstwa, a nie Polacy. Poza tym p. Mikołajczyk zdawał się nic nie wiedzieć o tym, że w Jałcie nie tylko potargano „kartę atlantycką“ lecz zgodzono się także na podział świata na strefy wpływów oraz że tam, gdzie są strefy wpływów, nie ma mowy o suwerenności i niepodległości.

W artykule „O szybkie wykonanie uchwał krymskich“ p. Mikołajczyk jeszcze jaśniej, niż w oświadczeniu snuje swe myśli. Zaczyna od westchnienia żalu:

„Od czasu zapadnięcia uchwał krymskich upłynęło przeszło pół setki dni. Sprawa jednak dotąd nie ruszyła z miejsca...

W dalszym ciągu wierzę, że kierownicy Trzech Wielkich Mocarstw, podejmujących decyzję na Krymie, posiadają i dziś tę samą dobrą wolę i determinację wykonania postanowień jałtańskich, jaka istniała w momencie ich podejmowania“.

Oczywiście, uczestnicy konferencji jałtańskiej mieli tę samą „dobrą wolę i determinację“ dojścia do chwilowego porozumienia, kosztem Polski. Rosja miała „dobrą wolę i determinację“ otwarcia sobie drogi na Zachód przez wznowienie linii Ribbentrop—Mołotow, zaś Anglia i Stany Zjednoczone miały równie dobrą wolę porzucenia Polski.

NIE SABOTOWAŁ!

P. Mikołajczyk pisze dalej:

„Tymczasem przeciąganie załatwienia tej sprawy daje podstawę do siania zamętu, wywoływania nieporozumień, zaostrzania stosunków

i każdy dzień zamiast zbliżać, raczej oddala moment ułożenia stosunków polsko-sowieckich.

Ile to w międzyczasie — chociaż by na temat mojej osoby — powypisywano zarzutów i denuncjacji! Ileż to wydrukowano różnych, rzekomo przeze mnie z góry stawianych warunków, o których istnieniu nieraz dowadywałem się z nastuchów radia niemieckiego. Nie cofano się niejednokrotnie przed zarzutami jakobym sabotował wykonanie uchwał krymskich“.

Trudno zrozumieć co miał na myśli p. Mikołajczyk w owych skargach na „sianie zamętu“. Zdecydowane stanowisko rządu Arciszewskiego, wyjaśniało właśnie ponad wszelką wątpliwość niezłomne stanowisko Polski. Wydaje się, że p. Mikołajczyk po prostu uczył się dotknięty, że może go ktoś podejrzewać o to, że stawia jakieś warunki i że nie jest gotów do „bezwarunkowej kapitulacji“. Takie podejrzenie przypisuje swoim wrogom...

Niedługo po przytoczonym powyżej oświadczeniu i artykule — p. Mikołajczyk daje znowu znać o sobie. Z okazji zwycięskiego zakończenia wojny przez aliantów — zamieszcza w „Jutrze Polski“ nr. 19 z dnia 13 maja 1945 r.: artykuł pod tytułem: „Po zwycięstwie nad Niemcami“.

Nie brak tam naturalnie pokłonu pod adresem armii czerwonej i marszałka Stalina. Słowo „marszałek“ pisze p. Mikołajczyk z należnym szacunkiem dużą literą.

W artykule tym czytamy:

„Przy krwi sowieckich żołnierzy połała się i krew żołnierzy polskich pod pamiętnym w historii Budziszynem, jak również i przy zdobywaniu i niszczeniu samego Berlina“.

Mikołajczyk jest już tak dalece przejęty tworzeniem „nowej rzeczywistości“, że na pierwszym miejscu (i to p o h o ł d z i e dla armii sowieckiej!)

stawia żołnierzy polskich Berlinga i Żymierskiego, walczących pod sowiecką komendą. O wojskach polskich walczących przy boku mocarstw zachodnich wspomina mimochodem i nie znajduje w pamięci żadnej nazwy, żadnego pola bitew.

Dalej pisze:

„Naród polski nie wydał Quislingów, którzy by poszli pełnić władzę nad narodem polskim z rozkazu Niemców“...

Pisze to, gdy jest sam dojrzały już zupełnie do pełnienia roli Quislinga — w Polsce okupowanej przez wojska sowieckie. Dojrzały do rozporządzania się ziemią polską dla fantomu przyjaźni sowieckiej. Dojrzały, by przy jednym „ministerialnym“ stole zasiąść z agentami sowieckimi, mającymi sowietyzować Polskę.

Przy tej okazji p. Mikołajczyk dokonuje rozrachunku z „małymi ludźmi“. Wygląda to tak:

„Mali są ludzie, którzy, przegrawszy wszystkie atuty i doczekawszy końca wojny, krzyczą „myśmy mieli rację“, komunikując światu jakby z utajoną radością, że z powodu aresztowania przywódców dalej jesteśmy teraz od ułożenia stosunków polsko-sowieckich, niż kiedykolwiek przedtem:...

Życie nie staje — nawet w wypadku najbardziej przykrych wydarzeń“...

P. Mikołajczyk napisał ten swój artykuł po ujawnieniu, że w końcu marca 16-tu przywódców politycznych w kraju, wśród nich wicepremier Jankowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej Pużak i komendant rozwiązanej już Armii Krajowej, gen. Okulicki — zostało zaproszonych rzekomo na rozmowę z sowieckim generałem Iwanowem, a w rzeczywistości *podstępnie aresztowanych, wywiezionych do Moskwy i uwięzionych.*

Nie było Polaka, któryby ten fakt komentował „jak-by z utajoną radością“. Uderzające jest zato jak lekko przechodzi nad tym faktem p. Mikołajczyk. Pocięsza siebie i Polaków, filozoficznym komunałem, że „życie nie staje“. Nie znajduje ani słowa potępienia dla tego zdarzenia, bezprzykładnego w stosunkach między-narodowych. P. Mikołajczyk uważa, że taki fakt stosunków polsko-sowieckich nie powinien zamącić. Bo Mikołajczyk jest już gotów do współpracy z Rosją sowiecką za wszelką cenę, nie tylko za cenę Lwowa i Wilna.

Wprawdzie w tymże numerze „Jutra Polski“ Mikołajczyk zamieszcza oświadczenie w sprawie aresztowanych, ale niema w nim ani słowa potępienia Rosji. Pi-sze tylko, że „zwolnienie tych demokratycznych przy-wódców Narodu i rzetelnie wykonanie uchwał krymskich jest nagłą koniecznością“.

Zwolnienie przywódców i wykonanie uchwał krymskich — jedno przy drugim...

P. Mikołajczyk śnać wierzy wciąż, że uchwały krymskie tak fatalne dla Polski, będą jednak lojalnie wykonane.

BRAK POCZUCIA RZECZYWISTOŚCI.

Nic bardziej nie charakteryzuje kapitulacyjnej polityki p. Mikołajczyka i nic nie daje lepszego obrazu, jak bardzo żył on w świecie złudzeń, — jak przemówienie b. premiera na obchodzie „Święta Ludowego“, zorganizowanego w Londynie przez Stronictwo Ludowe w dniu 21 maja 1945. Mówił on tam:

„Nasz stały program — to Polska wolna, silna i niepodległa. Polska z rządem prawdziwie demokratycznym, opartym o stronictwa demokratyczne i o nie sfalszowaną wolę narodu“.

Ten program, będący właściwie programem każdego Polaka, p. Mikołajczyk uzupełnił dalszymi postulatami:

„...my chcemy, by naród polski miał taki rząd, jakiego życzy sobie jego większość. Mało tego, uwzględniamy również inne życzenia, a mianowicie, by rząd ten prowadził politykę przyjaźni i współpracy z Rosją, by kraj został otwarty i by nowo utworzony demokratyczny rząd polski miał pełną swobodę kontaktów z zachodnimi aliantami oraz ich pełne uznanie i poparcie“.

Wierzył jak widać, że możliwa jest taka „współ-praca“ z Rosją sowiecką, w której Polska będzie silna i niepodległa i będzie posiadała rząd prawdziwie demokratyczny.

Wierzył także, że Polska będzie miała swobodę kontaktów z zachodnimi aliantami. Jak to wszystko wygląda w praktyce, widzimy dzisiaj. Dla nikogo z Polaków, znających Rosję nie było to niespodzianką. Ale p. Mikołajczyk nie znał ani Rosji, ani W. Brytanii, ani Ameryki — ani Polski.

OD KONSTYTUCJI DO KONSTYTUCJI.

W dalszym ciągu swego przemówienia na „Święcie Ludowym“ p. Mikołajczyk mówił:

„Jeżeli mają być wybory, muszą zaistnieć warunki swobodnego działania dla stronictw politycznych w Polsce. Naród musi się czuć bezpieczny i swobodny. Musi mieć zapewnione prawo swobodnego wyrażania opinii w prasie i na zgromadzeniach“.

Jak wyobrażał sobie tę swobodę i bezpieczeństwo narodu polskiego pod opieką NKWD i jej filii zwanej Bezpieką — tego bliżej nie wytłumaczył. Ale oto dalej następuje oświadczenie bardziej zdumiewające:

„Prawo wyborcze powinno opierać się o ordynację wyborczą, wypływającą z ducha przepisów konstytucji 1921 roku“.

Oczywiście nikt sobie nie wyobrażał, by wybory w powojennej Polsce mogły się odbywać na zasadach złej ordynacji wyborczej Walerego Sławka. Ale ta wzmianka p. Mikołajczyka o konstytucji z r. 1921 nie była bez kozery. Oto „komitet lubelski“ stał od początku na stanowisku, że konstytucja z r. 1935 w ogóle nie istniała prawnie. Komitet ten rzekomo oparł swą działalność na konstytucji z r. 1921. Życzył też sobie tego Stalin. „Komitet lubelski“ będąc instytucją samowładną, nie potrzebował dla swych działań żadnej konstytucji. Życzenia Stalina co do tej czy innej konstytucji — naruszały wszakże suwerenność narodu polskiego, który jedynie mógł konstytucję z r. 1935 znieść i zmienić po wolnych wyborach, przy zachowaniu wymaganej procedury prawnej. Ale p. Mikołajczyk skwapliwie powołuje się na dawną konstytucję z 1921 roku.

Czyni to tenże sam p. Mikołajczyk, który, po zgonie premiera Sikorskiego, przyjął następstwo po nim z rąk prezydenta Raczkiewicza — właśnie według norm i na podstawie konstytucji z r. 1935. *Wtedy konstytucja ta była dla niego dobra.*

Obecnie staje na stanowisku konstytucji z 1921 r., *bo i tu kapituluje przed „komitetem lubelskim“ i Stalinem.*

NIE TAKA SAMA!...

Słuchajmy jednak dalej:

„Nie żądamy, by Polska była odtwarzana taka sama, jaka była przed wojną. Nie chcemy powrotu do Polski sanacyjnej.

Chcemy natomiast wobec już zapadłej zgody trzech mocarstw w sprawie granic Polski na

niekorzyść Polski przedwojennej, ustalenia szybko granic północnych i zachodnich Polski powojennej“.

Raz jeszcze daje tedy dowód własnymi słowami, że już w swym sumieniu Jałtę akceptował, że nie myśli walczyć o ziemie wschodnie.

Jak daleko w zdradzie interesów kraju można dojść wchodząc na śliską drogę targów o polską ziemię — dowodzą słowa już nie samego p. Mikołajczyka, ale głos „Jutra Polski“. Cytujemy tutaj to pismo, ponieważ jest ono organem p. Mikołajczyka. Nic nie mogło być tam wydrukowane, czego by p. Mikołajczyk nie chciał. W redakcyjnym artykule, pod tytułem „*Mrzonki czy program*“ w nr. 22-im z 3 czerwca 1945 czytamy w „Jutrze Polski“:

„Nie obrażamy się na nadany nam tytuł „Kawalerów Jałtańskich“. Program ten (Jałty) przyjmujemy, a w dzisiejszej rzeczywistości jedynie gwarantuje on wolną i niepodległą Polskę z rządem, uznanym przez wszystkie Trzy Mocarstwa oraz prawo powrotu wszystkich Polaków do Kraju.

My — „Kawalerowie Jałtańscy“, znajdujemy się w godnym towarzystwie Trumana, Churchilla, Attlee i w harmonii z większością parlamentu angielskiego i Kongresu Amerykańskiego“.

„Kawalerowie Jałtańscy“ woleli snąć być w towarzystwie posłów do parlamentu angielskiego i kongresmenów amerykańskich — niż w towarzystwie dobrych Polaków.

HANDEL DOPROWADZONY DO KOŃCA.

Tymczasem spełniły się marzenia p. Mikołajczyka. Sprawa utworzenia nowego „rządu“ pod auspicjami obcych mocarstw doszła do skutku — p. Mikołajczyka

zaproszono do Moskwy. Pojechał. Nic mu to nie przeszkadzało, że przyjmowano go na Kremlu w przeddzień procesu 16-tu przywódców polskich w Kraju. Nazajutrz po tym kremlńskim bankietowaniu p. Mikołajczyk, zasiedli na ławie oskarżonych przed obcym sądem ludzie, których p. Mikołajczyk, jeszcze jako premier rządu londyńskiego, mianował ministrami i swoimi przedstawicielami. W więzieniu sowieckim oczekiwał na obcy sąd viceminister Jankowski którego p. Mikołajczyk mianował Delegatem Rządu na Kraj. Oczekiwali na sąd — podkreślamy raz jeszcze — sąd sowiecki — ostatni komendant Armii Krajowej, gen. Okulicki, i socjalista polski, poseł Kazimierz Pużak, długoletni carski więzień w lochach twierdzy szlisselburskiej. Właśnie w dniu tego prowokacyjnego procesu — p. Mikołajczyk rozpoczął rozmowy z przedstawicielami „komitetu lubelskiego“.

W toku tych rozmów okazało się, że „komitet lubelski“, zespół agentów sowieckich, przeznaczonych do rządzenia Polską, postanowił zachować sobie 15 tek ministerialnych, a p. Mikołajczykowi i jego zelantom oddaje 6 tek — zresztą drugorzędnych. W owym „tym czasowym rządzie jedności narodowej“ komuniści mieli otrzymać 70% większości.

Każdy jako tako roztropny człowiek zorientowałby się zaraz, jaką wypadnie mu pełnić rolę w takiej konstelacji ministerialnej. P. Mikołajczyk ukontentował się stanowiskiem drugiego vicepremiera i ministra rolnictwa.

„FAKTÓW NIE ZMIENIMY“...

W jakim nastroju służalczości wobec Rosji toczyły się rozmowy w Moskwie daje tego smutny dowód relacja pod tytułem „*Jak to było w Moskwie*“, pióra prof. St. Kutrzeby.

Prof. Kutrzeba, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, był na początku okupacji niemieckiej aresztowa-

ny przez Niemców i więziony w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Wrócił z Oranienburga schorowany i duchowo złamany. Do Moskwy wyjechał z Krakowa 10 czerwca 1945 — zdołano go bowiem przekonać, by przewodniczył delegacji polskich uczonych na jubileusz sowieckiej „Akademii Nauk“ w Moskwie.

W Mińsku zjawił się w pociągu, w którym jechał p. prof. Kutrzeba, radca ambasady sowieckiej w Warszawie, Jakowlew i wręczył zaskoczonemu starszszkowi zaproszenie do wzięcia udziału w konferencjach nad utworzeniem „nowego polskiego rządu“. Kutrzeba zgodził się i następnie w „Tygodniku Powszechnym“ (Kraków, 8 lipca 1945) zamieścił opis moskiewskich narad. Sędziwy uczoney dał się — (niestety) — przekonać, iż trzeba pójść na każdą ugodę. Swoje stanowisko tłumaczy w ten sposób:

„Rozum musi rządzić naszym postępowaniem, naszą działalnością, musimy odrzucić wszystkie przeżytki romantyzmu politycznego, które długo i silnie nad nami ciążyły. Przeprowadzenie ugody z Rosją pozbawia nas w znacznej części terytoriów wschodnich. Musimy liczyć się z tym, że na tych terenach byliśmy i jesteśmy mniejszością. Rozumiem bardzo przywiązanie do ziem, które wydały Kościuszkę, Mickiewicza i tak wielu innych Polaków. Do tych ziem „pożłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“. Ale musimy sobie to powiedzieć zacisnąwszy zęby, by ból z piersi na zewnątrz się nie wydobywał, że faktów nie zmienimy, że chcąc mieć swobodę i spokojną wschodnią granicę, musimy załatwić wszystkie wiekowe sporne kwestie kresowe, biorąc za nie odpowiednie odszkodowanie na naszych starych piastowskich ziemiach po Odrę i Nisę“.

Trzeba pamiętać, że napisał to człowiek, który kiedyś dumny był z idei jagiellońskiej i z cywilizacyjnej misji polskiej na Wschodzie. Ileż nieprawd historycz-

mokraci“ decydowali się z lekkim sercem żyć bez gwarancji w okresie Brześćcia i Berezy, jeżeli nawet sami tych sławetnych imprez nie organizowali, lub w organizowaniu nie współdziałali? Ponadto wiadomo przecież, że w okresie wojny i powojennego zamieszania panuje tzw. stan wojenny lub wyjątkowy, który polega właśnie na zawieszeniu lub ograniczeniu wolności obywatelskich“.

Każdy bez trudności doszuka się ile jest w tych słowach i insynuacji i fałszywej argumentacji i sofistyki. Naturalnie — rządy przedwojenne nie podobały się wielu, ale były to rządy polskie, nie narzucone przez żadną obcą agenturę. Usprawiedliwianie terroru komunistycznego w Polsce powojennym stanem wyjątkowym — jest prawdziwie ubogim chwytem publicystycznym.

W nr. 30 „Jutra Polski“ z 1945 r. spotykamy artykuł „Do nowej Polski“. Autorem jest — Maurycy Jaroszyński. Pisze on:

„Decyzja powrotu krzepnie i upowszechnia się... Jednakże wszyscy, którzy wracają, a ostatecznie wrócą niewątpliwie wszyscy, z wyjątkiem garści wicherzycieli — muszą sobie urobić świadomość do jakiej Polski wracają.

Polska naprawdę przeszła rewolucję. Stary reżym skończył się niepowrotnie i to nie tylko ten tzw. pomajowy, bo i przedmajowy nie był strukturalnie zasadniczo różny.

„...zanim wrócimy musimy raz na zawsze wypędzić z serca i mózgu upiory niepowrotnej przeszłości. Do nowej Polski musimy wrócić sami całkowicie odnowieni...“

Jaroszyński naturalnie, w gorliwości nawróconego, poplątał pojęcia. Zajęcie kraju przez wrogie armie i narzucenie krajowi obcego ustroju, nigdy nie nazywa się *rewolucją lecz po prostu — okupacją.*

A czy pod ostatnimi zdaniem o „nowej Polsce“ nie mógłby się podpisać każdy agitator z PPR‘u?

Agitacja za powrotem w prasie mikołajczykowskiej trwa. Urządzane są ankiety, wywiady z wracającymi, odezwy reżymowych generałów — Paszkiewiczza i Modelskiego — nie ma takiego środka agitacyjnego, któryby nie był użyty.

Wiadomo już dziś dobrze jak na tę agitację zareagowała emigracja polska. Pożądanego zamętu w szeregach emigracyjnych agitacja powrotowa nie wniosła. Wszyscy Polacy, którzy lepiej od p. Mikołajczyka wiedzieli czym jest Rosja Sowiecka — uznali słusznie, że *Polska nie jest ani cała, ani wolna ani suwerenna. I że wracać w tych warunkach byłoby kapitulacją.*

O choć agitacja powrotowa w prasie p. Mikołajczyka trwała przez cały czas jego pobytu w Polsce — dzień, w którym p. Mikołajczyk zmuszony był uciec z kraju, aby ratować głowę, był dniem, kiedy okazało się dowodnie kto miał rację, a kto się mylił...

„WIELKI BUDOWNICZY NOWEJ POLSKI“

Gdy czyta się oświadczenia i wypowiedzi p. Mikołajczyka i jego zwolenników z owego najsmutniejszego okresu, przerażenie ogarnia nad zakłamaniem, jakiemu ulegli ci wszyscy ludzie.

Podamy tylko jeden przykład. Wyjątki z artykułu prof. St. Kota w „Jutrze Polski“ nr. 32 z 12 sierpnia 1945 r., pod tytułem: „*Sukces rządu jedności narodowej*“. Omawia on wyniki konferencji poczdamskiej. Prof. Kot pisze:

„Polska mogła wyjść z tej wojny zrujnowana i bardzo pomniejszona; dzięki uchwałom poczdamskim wychodzi przekształcona i przesunięta, ale wyposażona tak mądrze i bogato, że ma warunki niesłychanego rozwoju, potęgę ekonomiczną

nej, rozkwitu kulturalnego i ogromnej roli politycznej.

Tracąc na wschodzie terytoria rozległe, ale ubogie, niemożliwe do obrony na zewnątrz, a podminowane składem narodowościowym od wewnątrz, przesuwa się państwo polskie daleko na zachód, stając się równocześnie organizmem narodowo jednolitym, a gospodarczo bogatym.

Z państwa raczej wschodnio-europejskiego staje się Polska klasycznym państwem Europy Środkowej. To powodzenie stało się możliwe dzięki rozgromowi Niemiec, a uwarunkowane jest potrzebą i koniecznością wieczystej przyjaźni z Rosją“.

Te argumenty będziemy potem słyszeli wiele jeszcze razy. Mają usprawiedliwić kapitulantów, że zrobili dobrze, oddając Rosji ziemie polskie, położone na wschód od Bugu i Sanu.

Dalej czytamy:

„Niewątpliwie Stalin jest zarówno co do koncepcji jak i realizacji *magnus artifex* nowej Polski. Że ona takie właśnie przybiera kształty i tak wspaniałe dla nas przybiera perspektywy, *to jest w pierwszym rzędzie jego dzieło, i każdy Polak winien mieć pełną tego faktu świadomość.*

Jest w tych pokłonach prof. Kota wobec dyktatora sowieckiego *prawdziwa obrzydliwość, obleśna służalczość.*

Bardzo nisko musiał upaść Polak, któremu mogły wyjść z pod pióra słowa tak nikczemne.

ZALECANKI DO STALINA.

Rozpoczął więc p. Mikołajczyk swą pracę w Polsce jałtańskiej jako drugi wicepremier w „rządzie“ Osóbki-Morawskiego i jako minister rolnictwa. Rozpoczął tak-

że pracę organizowania Polskiego Stronnictwa Ludowego w charakterze jego wiceprezesa. We wszystkich tych dziedzinach działał z tymi samymi złymi kalkulacjami, którymi żył już w Londynie przez ostatnie miesiące. Wierzył, że PPR i partie koalicji rządowej również skomunizowane — pozwolą mu na współpracę, na rozwój jego stronnictwa, na to, by o większości zdecydowała karta wyborcza.

Główne jednak złudzenia Mikołajczyka polegało na tym, iż zdoła przekonać Kreml, że będzie nie mniej wiernym przyjacielem Rosji jak komuniści, że Stalin będzie wolał współpracować z nim — Mikołajczykiem — niż z agentami Kominternu.

Rola p. Mikołajczyka skończyła się właściwie wtedy — kiedy on sam myślał, że się dopiero zaczyna. Potrzebny był przecież poto tylko, by upozorować, że powstał istotnie rząd polski, mający istotne oparcie w narodzie. Chodziło także o to, by pozbawić prawowity rząd polski w Londynie uznania mocarstw zachodnich i odebrać mu możliwość działania.

NIEPOTRZEBNY MIKOŁAJCZYK.

Gdy to się stało — *Mikołajczyk był już nikomu niepotrzebny.* Likwidacja jego samego i jego stronnictwa była już tylko kwestią czasu.

Wkrótce po przybyciu do Warszawy, Mikołajczyk zamieścił w „Chłopskim Sztandarze“, naczelnym organie PSL, programowy artykuł pod tytułem: „*My i państwo*“. Nie brak w tym artykule wyrazów wdzięczności dla czerwonej armii, nie brak uznania uchwał krymskich, ale nie brak także zapewnień, że Mikołajczyk i jego stronnictwo nie są reakcją.

„Nie byliśmy nigdy w działaniu politycznym, w założeniach ideologicznych, w mentalności swej i organizacji reakcjonistami. Nie daliśmy im podstaw do liczenia na nas i nie dajemy. Upo-

kärzałoby nas, gdybyśmy mieli dlatego, że ktoś nas złośliwie chciałby o to posadzać, stanąć publicznie na rynku i krzyzczyć jak papuga: „nie jestešmy reakcjonistami“.

A więc juź wtedy, niemal naza jutrz po utworzeniu „rządu jednolci narodowej“, rozpoczęli komuniści jak widać, walkę podjazdową przeciwko Mikołajczykowi i jego stronnictwu. Juź wtedy zaczęto go atakować jako reakcjonistę.

Gdy czyta się wypowiedzi Mikołajczyka raz po raz trzeba sobie zadawać pytanie: w jakimże świecie żył ten człowiek, nie orientujący się w sprawach najprostszyc? Co mają znaczyć naprawdę takie jego wypowiedzenia, jak te, które podajemy poniżej:

„Na czym w istocie rzeczy opiera się sojusz polsko-sowiecki? Na postanowieniach poszanowania wzajemnego istniejących w danych państwach ustrojów społeczno-gospodarczych, suwerenności państwowej i na nieingerencji wzajemnej w stosunki wewnętrzne...“

Jak to ładnie, że p. Mikołajczyk nie miał zamiaru ingerowania w stosunki wewnętrzne Rosji sowieckiej. I jaka szkoda, że Stalin nie chce wzorować się na Mikołajczyku.

PRZYJACIEL ROSJI SOWIECKIEJ — ZWALCZANY PRZEZ KOMUNISTÓW.

Sledząc kolejne wystąpienia Mikołajczyka od chwili, gdy przybył do Polski, można stwierdzić, że niemal z każdym dniem spełniało się to, o czym Polacy pozostali na emigracji wiedzieli z góry, że stać się musi. Mikołajczyk musi walczyć od pierwszej chwili o prawo istnienia swego stronnictwa, musi odpierać raz poraz zarzuty reakcyjności, musi bronić się przed szykanami

i oszczerstwami. Po stronie komunistycznej wszystko dzieje się według obmyślonego programu.

Wiele wody upłynęło w Wiśle zanim p. Mikołajczyk zaczął rozumieć, że nie może liczyć na żadne „modus vivendi“ z PPR i z koncesjonowaną PPS.

W kilka zaledwie miesięcy po utworzeniu „tymczasowego rządu jednolci narodowej“, p. Mikołajczyk wygłosił na walnym zjeździe delegatów PSL województwa poznańskiego przemówienie, w którym juź zupełnie wyraźnie brzmią akcenty obronne. Podajemy tu kilka ustępów z tego przemówienia za „Chłopskim Sztandarem“, który tekst mowy wicepremiera zatytułował: „Kim jestešmy i dokąd idziemy“.

Najpierw Mikołajczyk raz jeszcze zapewnia o swej wierności dla Rosji sowieckiej:

„Jedyna ustawa, za którą głosowałem za rządu sanacyjnego w parlamencie, była umową o pakt nieagresji między Polską a Rosją. Gdyby przedrukować ówczesne stenogramy sejmowe, mielibyśmy dowody naszego juź w tym czasie stanowiska w sprawie pokojowego współżycia polsko-sowieckiego.

Wcześniej niż powstał „Polski Komitet Zwolnienia Narodowego“ i „Krajowa Rada Narodowa“, myśmy juź doprowadzili do porozumienia w roku 1941 i dlatego idea porozumienia polsko-sowieckiego nie jest dla nas ani rzeczą nową, ani koniunkturalną. Dziś w rządzie Jedności Narodowej zeszli się wszyscy zwolennicy współpracy ze Związkiem Radzieckim i ci, którzy działali w Polsce, jak i ci z zagranicy. Przyszliśmy jako ci, co wyszli z rządu Londyńskiego, gdy im stawiano przeszkody nie do pokonania na drodze ich dążeń do współpracy polsko-sowieckiej“.

Mikołajczyk świadomie napisał nieprawdę. Nikt z Polaków w Londynie nie budował „przeszkód nie do pokonania“ pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką. Prze-

szkody te budowała Rosja, najpierw nie chcąc określić jasno swego stosunku do granic Polski z 1939 roku, a potem — gdy napór niemiecki na frontach zaczął słabnąć — wysuwając żądanie zaboru ziem wschodnich.

Mikołajczyk i tym razem — jak zawsze — powołuje się na Stalina:

„Mamy prawo powoływać się na oświadczenie naszych sojuszników, że nie mają zamiaru interweniować w dziedzinie ustroju społecznego w Polsce. Generalissimus Stalin powiedział mi kiedyś wyraźnie: „Ustrój komunistyczny jest dla nas dobry, dał nam podstawy potęgi, ale może przy waszym indywidualizmie nie byłby wskazany i my nie chcemy go wam narzucić“.

Gdyby to nie było takie tragiczne, mogłoby owo powoływanie się na Stalina i wiara, że wódz światowego komunizmu będzie bronił Polski przed skomunizowaniem uchodzić za przedni dowcip. Rozbrajające jest także twierdzenie, że nie ma czynnika, któryby chciał w Polsce wprowadzić gwałtem ustrój komunistyczny. Mikołajczyk mówił to przecież, mając pod bokiem PPR, i wszystkich agentów Moskwy.

SPRAWA KOJDERA.

Dodajmy, że Mikołajczyk wypowiedział swoją mowę już po fakcie uprowadzenia przez „Bezpiekę“ Władysława Kojdera. Kojder był jednym z czołowych działaczy PSL w powiecie przeworskim. Miał duże zasługi z okresu walki konspiracyjnej z Niemcami. W dniu 17 września 1945, do domu Kojdera, we wsi Grząska, przybyła wieczorem grupa mężczyzn, którzy przeprowadzili rewizję, zabrali dokumenty i uprowadzili Kojdera. W ten sposób zapoczątkowano długi łańcuch gwałtów, aresztowań i uprowadzeń działaczy stron-

nictwa p. Mikołajczyka. On jednak wciąż twierdzi, że nikt w Polsce gwałtem komunizmu wprowadzać nie chce...

W tym samym czasie pojawiają się pierwsze oskarżenia pod adresem Mikołajczyka i PSL, iż on i jego partia chcą sprzedać Polskę w niewolę angielsko-amerykańskiego kapitału. Mikołajczyk już w październiku 1945, musi się bronić przed tym oskarżeniem PPR'u:

„Jako dowód reakcji wysuwa się przeciwko nam zarzut, że PSL chce uzależnić Polskę od kapitału anglo-amerykańskiego. Autor ulotki widać nie wytknął nosa zagranicę, nie czyta nawet prasy polskiej. Dla nas sprawa trustów i karteli jest skończona. Do nich nie ma powrotu“.

„REAKCYJNI ROBOTNICY“.

W złudnej nadziei, że przyjazd Mikołajczyka zdoła zmienić w czymkolwiek stosunki w Polsce, do PSL zaczęło zgłaszać akces wielu ludzi z różnych warstw społecznych. Mikołajczyk i tu zmuszony jest do bronięcia się:

„Podobno zbyt szeroko otwieramy wrota dla wszystkich. Odpowiadam: czy nie stać nas na to, abyśmy mieli dostateczną ilość członków chłopów? Prawdą jest, że zwracali się do nas robotnicy. Odpowiedzieliśmy, że lepiej byłoby by pozostali w swych partiach, względnie do nich wstąpili, aby nas nie posądzono, że chcemy przyjmować „reakcyjnych robotników“.

„KON TROJAŃSKI“.

Zaledwie w parę tygodni po tym przemówieniu — Mikołajczyk zmuszony jest do obrony w sposób bardziej jeszcze rozpaczliwy. Dzieje to się w przemówieniu na walnym zjeździe wojewódzkim delegatów PSL w Warszawie, w dniu 28 listopada 1945:

„W dniach gdy przebywałem na Konferencji Wyżywienia i Rolnictwa w Kanadzie, przysły wiadomości prasowe, które zaniepokoiły opinię zagraniczną. Przypuszczano, że przestał istnieć rząd Jedności Narodowej, bo jeden wicepremier nazwał drugiego „koniem trojańskim“. Nie będę z tym polemizował. To jest kwestia smaku i taktyki politycznej“.

To Gomułka, pierwszy wicepremier w „rządzie“, jeden z przywódców PPR, nazwał tak p. Mikołajczyka. P. Mikołajczyk i PSL zdobywają sobie już wówczas miano faszystów:

„Modne jest dziś identyfikowanie PSL z faszyzmem i reakcją. Boję się, czy czasami nie nadużywa się tej nazwy. Nie chciałbym, aby świat sądził, że naród polski, że większość sił w tym narodzie, a jest nią PSL, to reakcyjniści.

Pamiętajmy, że słowo faszysta i reakcjonista związane jest w opinii świata z hitlerowskimi mordami i bezprawiem. Kalumnie rzucane na PSL stwarzają pozory, że większość narodu polskiego to reakcyjniści i faszyci.

Niech ci panowie, co powiadają, wskazując na PSL, że żelazem wypalą „reakcyjne narowy“ zastanowią się przez chwilę... Wara kierować żelazo w pierś brata. Nie jesteśmy dziećmi, niech nas nie straszą kominiarzami“.

NIE PRAGNIE WŁADZY...

Dalej Mikołajczyk broni się przed zarzutem, że jego stronnictwo chce jakoby sięgnąć po władzę w Polsce. Dziwna i niepotrzebna obrona, w ustroju demokratycznym bowiem każde stronnictwo ma prawo dążyć do osiągnięcia władzy, drogą uzyskania większości

w wyborach. Ale p. Mikołajczyk wypiera się tego naturalnego dążenia każdej partii politycznej:

„W polityce wewnętrznej wmawia się to nam, że dążymy sami do objęcia pełnej władzy, czując się potężną masą. Nie możemy tego pragnąć. Interes polityczny państwa wymaga współpracy wszystkich stronnictw. Chcemy współpracować, ale jako równi z równymi, jako stronnictwo ze stronnictwami, nie zaś jako stronnictwo z wstawionymi do wewnątrz czynnikami rozkładowymi. Nie mieszamy się do nikogo, ale prosimy, by nie mieszano się do naszych szeregów“.

Jak widać z tego Mikołajczyk poznaje z wolna świat i ludzi drogą doświadczenia. Nie ma daru przewidywania. I nic nie pomogło mu powtarzanie: Marszałek Stalin powiedział...

WSPÓLNY JĘZYK.

W dniu 5 grudnia 1945 „wiadomi sprawcy“ zamordowali działacza ludowego Bolesława Ściborka.

Na zjeździe wojewódzkim delegatów PSL w Łodzi — Mikołajczyk złożył w tej sprawie oświadczenie:

„Jest bardzo niebezpieczne, na straszliwym nieporozumieniu oparte rozumowanie, które nieraz za podszeptem ludzi nieodpowiedzialnych z zagranicy państwa polskiego, wpycha młodym ludziom broń do ręki, w oddziałach NSZ, nieraz ludziom nie zdającym sobie sprawy z tego, co robią — żeby pod pozorem, że będzie wojna, utrzymywali ducha bojowego Narodu Polskiego. Jako polityk stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że świat wszedł już w okres pracy pokojowej. Nie będzie żadnych wojen i my, Polacy, nie powinniśmy w żadnym wypadku dążyć do tego, by wojna wybuchła...“

Pomińmy fakt, że Mikołajczyk bawi się w proroka i zapewnia, iż wojen już więcej nie będzie. Interesujące jest to, że Mikołajczyk, wiedząc już dobrze, gdzie należy szukać sprawców, podtrzymuje fikcję „podszep-tów z zagranicy“. Mikołajczyk jest tu echem komunisty Gomułki, który przed oświadczeniem Mikołajczyka, za-zaraz po zbrodni, powiedział:

„Zbrodnia ta, jak wiele innych, wskazuje, że ciemne siły reakcji, utrzymując łączność z zagranicą mordują nie tylko dziesiątkami przy-wódców demokratycznych ale i funkcjonariuszy bezpieczeństwa, by siać dezorientację i nieufność w szeregach obozu demokratycznego...“

Porównajmy i zanotujmy w pamięci — w grudniu 1945 r. Mikołajczyk i jego kolega ministerialny tow. Gomułka przemawiali jednym i takim samym językiem.

SCHLEBIANIE KOMUNISTOM.

Na tymże zjeździe wojewódzkim delegatów PSL w Łodzi, w grudniu 1945, Mikołajczyk powiedział m. in.:

„Zawsze, jeszcze jako poseł na Sejm Rzplitej, stałem na stanowisku, że źle jest w Polsce, iż nie ma oficjalnej partii komunistycznej, że jest ona zakazana przez rząd sanacyjny. Będąc odpowiedzialny przez pewien okres czasu za politykę państwa, powtarzałem w umyśle to głębokie przekonanie. Albowiem cały szereg innych państw, kiedy na gruncie międzynarodowym toczyła się dyskusja, mógł powoływać się na taki czy inny układ polityczny swego kraju, podczas, kiedy my spotykaliśmy się z kontr-argumentem „Nie byliście pełną demokracją, bo pewnym stronnictwom nie pozwalaliście na prawo istnie-nia...“

Naturalnie, Mikołajczyk wobec zarzutów komuni-stycznych, że jest wraz ze swym stronnictwem reak-cyjny, stara się oczyścić z tego oskarżenia i przypodo-bać komunistom. Nikt ani w sejmie przed 1939 rokiem, ani na emigracji nie słyszał nigdy o wystąpieniu Mi-kołajczyka za uznaniem partii komunistycznej. Dodaj-my, że komunistyczna partia w Polsce została na kilka lat przed wojną rozwiązana przez Komintern z powodu — trockizmu.

Zapamiętajmy, że Mikołajczyk przemawiał tak, bę-dąc wicepremierem „rządu“, który 1) uznał za niele-galne „Stronnictwo Narodowe“, 2) nie pozwolił na istnienie starej, prawdziwej PPS, pozwalając na istnie-nie tylko PPS koncesjonowanej, z wtyczkami komuni-stycznymi w rodzaju Cyrankiewicza.

Dodajmy i zapamiętajmy — uczuć demokratycz-nych p. Mikołajczyka ten stan rzeczy nie obrażał.

UCZESTNICZYŁ ...W UROCZYSTEJ CHWILI.

W czasie 9 sesji „Krajowej Rady Narodowej“ rząd, w którym p. Mikołajczyk był wicepremierem, przedło-żył członkom Rady (w dniu 3 stycznia 1946) do ratyfi-kacji „umowę graniczną polsko-sowiecką“. Pod tą nie-winną nazwą kryła się ustawa, oddająca Rosji sowiec-kiej ziemie Rzeczypospolitej położone na wschód od „linii Curzona“ wraz z Lwowem, Wilnem i zagłębiem naftowym.

Referował umowę prof. Jura, który oświadczył, że ustawa rozstrzyga sprawę wschodnich granic Polski — w duchu sprawiedliwości. Zarazem referent wysunął ową szkodliwą tezę — której nikt na emigracji uznać niema zamiaru, że tereny zachodnie Polski uzyskane od Niemiec są kompensatą za ziemie wschodnie. Prof. Jura nie omieszkał zaznaczyć, że wschodnich terenów Rzeczypospolitej nie należy żałować, ponieważ „od wieków były one domeną obszarników polskich i szlachty“.

Przewodniczący KRN „prezydent“ Bierut zaproponował, by umowę graniczną polsko-sowiecką przyjąć „jednomyślnie i bez dyskusji“. I tak się też stało. Zarówno p. Mikołajczyk, jak i przedstawiciele jego stronnictwa w „Krajowej Radzie Narodowej“ głosowali za oderwaniem od Polski połowy terytorium państwa.

Po ogłoszeniu wyniku haniebnego głosowania zabrał głos Bierut i powiedział:

„Uchwalony układ jest najważniejszą z umów, przedłożonych KRN. Wschodnia granica jest obecnie ustalona raz na zawsze — na stulecia. W ten sposób rozwiązaliśmy konflikt z wielkim sąsiedzkim narodem i wzmocniliśmy fundamenty demokratyczne Rzeczypospolitej. Uważam głosowanie nad tą umową za najbardziej uroczystą chwilę w życiu polskiej demokracji...“

Każdemu nasunie się analogia z Hitlerem, który również twierdził w swych mowach, że wyznacza granice „Wielkich Niemiec“ i podejmuje rozstrzygnięcia na tysiąc lat...

Zapamiętajmy jednak i nigdy nie zapomnijmy: — wicepremier Mikołajczyk — uczestniczył w owej „najbardziej uroczystej chwili w życiu polskiej demokracji...“

NIEDOTRZYMANIE UMOWY.

Koalicja pomiędzy stronnictwem p. Mikołajczyka a stronnictwami, potworzonymi przez „komitet lubelski“ wykazuje coraz większe rysy. W styczniu 1946. „Chłopski Sztandar“ zamieszcza oświadczenie jakie poseł Wincenty Bryja złożył w imieniu PSL, w czasie sesji „Krajowej Rady Narodowej“. W oświadczeniu tym czytamy:

„W myśl porozumienia zawartego w Moskwie 20 czerwca ub. roku przyznano nam, jako politycznej reprezentacji wsi, równorzędny ze stronnictwami robotniczymi udział w Krajowej Radzie Narodowej, jej prezydium, w rządzie oraz we wszystkich instytucjach państwowych, gospodarczych i społecznych.

W rzeczywistości jednak poza stanowiskiem pierwszego wicepremiera KRN oraz kilku stanowisk w samym rządzie J. N. — PSL napróżno oczekiwało i oczekuje dotąd na wypełnienie innych postanowień porozumienia, — w szczególności co do odpowiedniego udziału w KRN z tytułu delegacji Stronnictwa, jako też z ramienia związków społecznych i gospodarczych.

Postanowiona już przez Główną Komisję Porozumiewawczą Stronnictw przed poprzednią sesją Krajowej Rady Narodowej, kooptacja ok. 30 przedstawicieli PSL do KRN mimo nawet zawezwania na posiedzenie tejsze kooptowanych kandydatów, została cofnięta, obecnie zaś proponowano PSL przedstawicielstwo w liczbie daleko odbiegającej od porozumienia moskiewskiego i nie pozostające w żadnym stosunku do siły i wagi interesów, reprezentowanych przez PSL w swej masowej organizacji sił.

Co więcej, odmawia się PSL prawa zajęcia stanowiska pierwszego wice-prezydenta KRN, opróżnionego przez zgon śp. prezesa PSL, Wincentego Witosa, odmawia się też prawa udziału w najważniejszych resortach politycznych i w gospodarczych rządzie przez podsekretarzy stanu, to samo dotyczy zapewnionego w porozumieniu moskiewskim udziału PSL w instytucjach finansowych, gospodarczych i społecznych.

Kiedy do tego dodamy widocznie wrogie ustosunkowanie się różnych organów państwowych do organizacji PSL, przybierające w ostat-

...nich czasach charakter systemu czy z góry ustalonej metody, to musimy stwierdzić, że ze strony pewnych czynników rządzącej koalicji czyni się wszystko, aby PSL utrudnić jego zadanie współpracy nad odbudową państwa...“

Naturalnie, w Moskwie obiecywano złote góry, ponieważ chodziło o to, by p. Mikołajczyk i ludowcy wyłamali się z jednolitego frontu polskiego, by stworzyć pozory, że postanowienia jałtańskie są przez Rosję wykonywane. Ani jednak Moskwa, ani jej mandatarjusze, rządzący Polską nie mieli zamiaru dotrzymania obietnicy.

W czasie, gdy poseł Bryja skarżył się przed „Krajową Radą Narodową“, że wrogie ustosunkowanie się „różnych organów państwowych“ do PSL, przybiera charakter systemu, czy z góry ustalonej metody, londyński organ p. Mikołajczyka *nadal nawołuje do powrotu*. Nawołuje wbrew rosnącemu terrorowi, wbrew gwałtom, aresztowaniom, rewizjom i mordom.

W nr. 1 „Jutra Polski“ z 6 stycznia 1946 — znajdujemy agitacyjny artykuł p. Adama Romera pt. „*Odwiedziny w obozie*“. Autor odwiedza jeden z obozów repatriacyjnych na terenie Anglii i takie słowa wkłada w usta jednego z oczekujących na repatriację:

„Straszą mnie Moskalami — mówi tęgi chłop z pod Bielska — ale to u mnie nie chyci... Niech mi ich nikt nie porównuje z Niemcami, którzy mi całą rodzinę wymordowali. Z nimi się zawsze potrafimy po sąsiedzku porozumieć — z Niemcami nigdy...“

Jak widać p. Romer przeprowadza ustami „tęgiego chłopca z pod Bielska“ ową subtelną linię podziału pomiędzy dwoma odwiecznymi wrogami Polski — tę samą, która uprawiała w Kraju agitacja pepeerowska jeszcze w czasie okupacji niemieckiej. By nie było nieporozumień, dodajmy, że dla Polaka *każdy kto niesie*

mu zabór i niewolę jest takim samym wrogiem i różniczkowania żadnego tu być nie może.

Ale z jakimże poczuciem odpowiedzialności prowadziło „Jutra Polski“ swą agitację powrotową, wiedząc dobrze, jakie w kraju panują stosunki?

MURZYN ZROBIŁ SWOJE...

A w Kraju właśnie wtedy akcja likwidowania niepotrzebnego już Mikołajczyka i jego ludzi wciąż przybierała na sile.

W takiej to atmosferze odbył się w Warszawie, w dniach 19—21 stycznia 1946 *pierwszy powojenny kongres PSL*. Na tym kongresie wygłosił p. Mikołajczyk przemówienie, w którym nakreślił obszerną historię swych starań o porozumienie z Rosją sowiecką. Brzmiała w jego słowach nuta goryczy, gdy przypominając swoje nieudane usiłowania narzekał:

„Warto to wszystko podkreślić, zwłaszcza, że bardzo się już dziś o tym zapomina w myśl zasady nieodpowiedzialnych agitatorów: „murzyn swoje zrobił, murzyn może odejść“, jeżeli się go nawet gwałtem nie zlikwiduje.

Po raz pierwszy poruszył p. Mikołajczyk sprawę wyborów:

„PSL dąży do jak najrychlejszego przeprowadzenia wyborów w Polsce. Obowiązek ten ciąży na rządzie jedności narodowej od pierwszej chwili jego powstania. Bez względu na wynik wyborów, w rządzie znaleźć się muszą conajmniej trzy stronnictwa, obok PSL — PPR i PPS“.

Ładne demokratyczne wybory! Przecież demokracja polega właśnie na tym, że taki jest rząd, jaka jest większość parlamentarna. Ale p. Mikołajczyk zgadza

się z góry, by były wybory, po których... nic się nie zmieni. Jak widać chce być pojętnym uczniem sowieckich metod wyborczych. Ale listy zablokowanej nie chce:

„Niesłuszne są twierdzenia, iż nie można przeprowadzać wyborów bez bloku, gdyż doprowadzić by one mogły do walk bratobójczych... Szkodliwy jest argument, iż kto dąży do porozumienia i współpracy polsko-sowieckiej idzie do bloku wyborczego, kto zaś z nim walczy, jest antysowietcki. Tego rodzaju stanowisko należy najusilniej zwalczać. Niesłusznie twierdzi się z różnych stron, iż wybory w Polsce mogą utrudnić współpracę wielkich mocarstw. Szybka stabilizacja stosunków, poważna akcja wyborcza może przyczynić się tylko do pogłębienia porozumienia polsko-sowieckiego. Wybory w Polsce szybko i uczciwie przeprowadzone, mogą się przyczynić do *usunięcia szkodliwych i fałszywych podejrzeń o całkowitym odebraniu społeczeństwu polskiemu wolności* oraz oczyścić atmosferę nieporozumień i zgubnej propagandy“.

„WATAŻKA“

„Jutro Polski“, podając obszernie przemówienie Mikołajczyka na kongresie PSL w Warszawie — pominęło jednak przezornie dwa ustępy z tego przemówienia, uważając widocznie, że byłyby one absolutnie nie do strawienia dla czytelnika na emigracji.

Mikołajczyk z upodobaniem i nie po raz pierwszy podtrzymał szerzoną uporczywie przez komunistów wersję, jakoby „agenci“ emigracji szerzyli terror polityczny w Polsce i jakoby liczne tajemnicze zabójstwa były ich dziełem. Głoszenie takich wersji jest oczywiście prowokacją ze strony Radkiewicza, pozwalającą „Bezpiece“ piec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Z jednej strony chodzi o usprawiedliwienie represji,

z drugiej strony jakże zrećnie jest likwidację przez reżym ludzi niewygodnych zrzucić na rzekomych emisariuszów i agentów. Mikołajczyk chętnie i z gorliwością solidaryzuje się w tej sprawie z PPR i reżymem:

„Zdajemy sobie sprawę, że cena życia ludzkiego w okresie powojennym jest jeszcze niska, że istnieją jeszcze inspirowane bandy NSZ, agenci Andersa, wreszcie demoralizacja band leśnych.“

Potępialiśmy i potępiamy NSZ, agentów Andersa, maruderów i pospolitych zbrodniarzy...“

Generałowi Andersowi poświęcił Mikołajczyk dużo miejsca i — dużo jadu. Mówił on:

„Uważamy generała Andersa za moralnego sprawcę śmierci generała Sikorskiego. Generał Sikorski nie potrzebował jechać na Środkowy Wschód. skąd nie wrócił żywy, gdyby nie w a t a ż k a, generał Anders, który powiedział, że się zbuntuje przeciw rządowi polskiemu i że żołnierz polski odmówi posłuszeństwa rządowi, który chce porozumienia polsko-radzieckiego...“

Rzecz jasna strona „merytoryczna“ ataku Mikołajczyka na generała Andersa nie wymaga nawet polemiki. Nie warto przecież odpierać oszczerstw o stosunku generała Andersa do gen. Sikorskiego, ani też zajmować się bajkami o rzekomo przygotowywanym buncie żołnierzy polskich.

Istotne jest co innego. Pasja, z jaką zaatakował Mikołajczyk gen. Andersa świadczy o tym, jak dalece solą w oku pana vicepremiera była decyzja gen. Andersa i dzielnych żołnierzy polskich nie wracania do kraju i odrzucenie uchwał jałtańskich, na których wykonanie zgodził się p. Mikołajczyk tak beztróssko...

Nie należy się dziwić, że ta silna, męska i patriotyczna postawa doprowadziła do gniewu i pasji kapitulanta p. Mikołajczyka.

Radio rządu warszawskiego podało ochoczo tę część mowy p. Mikołajczyka 21 stycznia 1946, w dwu kolejnych transmisjach o godz. 00.30 i 02.15.

WYBORCZE MRZONKI.

Ale daremna była kokieteria Mikołajczyka wobec komunistów. Odtąd nieustannie będzie rósł nacisk na p. Mikołajczyka, by szedł do wyborów w bloku, a skoro odrzuci on to żądanie, rozpocznie się już z nim walka jawna i ostateczna. Odtąd los Mikołajczyka był już przesądzony i likwidacja jego samego oraz jego stronnictwa stała się tylko kwestią czasu. Członek Centralnego Komitetu PPR, Roman Zambrowski na konferencji „aktywu partyjnego“ w Łodzi powiedział: „Jeśli do bloku nie dojdzie, to rzecz jasna, że wszystkie konsekwencje poniesie PSL. Mamy dość sił aby rozprawić się z anarchią i aby bandy, które stawiają na PSL, jeśli nie pójdzie na blok, rozgromić. I my je rozgromimy“.

Trudno pojąć, jak p. Mikołajczyk mógł uwierzyć, że komuniści zgodzą się na przeprowadzenie uczciwych wyborów. Ze strony PPR proponowano Mikołajczykowi, że jeżeli wejdzie do bloku wyborczego, otrzyma 20% mandatów w przyszłym sejmie. Mikołajczyk w swej odpowiedzi do komitetu centralnego PPR i do koncesjonowanej PPS stwierdził, że reprezentacja wsi powinna posiadać w sejmie 75% mandatów. Wyobrażał sobie widać, że uzyska większość w wyborach, a komuniści załamają ręce, pomartwią się i oddadzą władzę w Polsce — PSL, p. Mikołajczyk zostanie premierem i raz jeszcze zapewni Stalina o swej wierności, a Stalin bardzo się tym ucieszy. Jak dalece p. Mikołajczyk stracił wszelkie poczucie rzeczywistości, świadczy także i to, uzależnił swoje wejście do bloku wyborczego również od połączenia ministerstwa bezpieczeństwa z ministerstwem administracji. Jak wiadomo, ministerstwo

bezpieczeństwa, to nie innego, tylko ministerstwo policji, właśnie dlatego wydzielone z ministerstwa spraw wewnętrznych, *by mogło przezeń działać NKWD*. Ale oto jak uzasadnia swe żądanie p. Mikołajczyk:

„Nie można bowiem rządzić państwem wbrew większości narodu, oraz usprawnić jego administrację bez ścisłego powiązania jej najważniejszych organów z terenem, w szczególności organów bezpieczeństwa, działających na tle najdroższej dla człowieka wartości — to jest wolności, zdrowia i życia obywateli“.

Jaka była odpowiedź tych, do których p. Mikołajczyk zwracał się, można dowiedzieć się z rozpaczliwego artykułu „Jutra Polski“ (nr. 12 z 24 marca 1946) p. t. „Zaostrzony kurs“.

„Sytuacja polityczna w Polsce ulega systematycznie coraz to większemu zaostrzeniu. Ataki na PSL i jego przywódców nie tylko nie ustają, ale przeciwnie przybierają na sile... Prasa, radio, przemówienia wielu „zablokowanych“ polityków są pełne najrozmaitszych oskarżeń, insynuacji, obelg i groźb, rzucanych pod adresem stronnictwa, które odważyło się mieć swoje zdanie o celu i sposobie przeprowadzenia przyszłych wyborów i nie chciało się poddać dyktatowi zwolenników bloku. Ostatnie pociągnięcia niektórych organów mają charakter otwartych i bezwzględnych represji. Mnożą się najprzeróżniejsze szykany w stosunku do działaczy i członków PSL. Nie rzadkie są też aresztowania pod błąde pozorem.

Wszelkimi sposobami walczy się z prasą PSL. Ostatnio, niezależnie od zaostrzonej cenzury, ograniczono nakład „Gazety Ludowej“, pisma codziennego PSL, z 75 tys. do 25 tys. egzemplarzy.

Państwowa spółdzielnia „Czytelnik“, mająca w swoich rękach kolportaż pism w kraju i zagranicą, z dniem 1 marca wstrzymała kolportaż wydawnictw PSL.

Na jakie szykany narażeni są niekiedy nabywcy „Gazety Ludowej“ obrazuje następujący szczegół: „W Sopotach „Gazetę Ludową“ można było dostać w jednym tylko kiosku i to, jak się czasem zdarzało, za okazaniem dowodu osobistego. Sprzedający notował te nazwiska na użytek funkcjonariuszy milicji“.

W takich to „demokratycznych“ warunkach wyobrażał sobie p. Mikołajczyk możliwość przeprowadzenia uczciwych i niesfałszowanych wyborów. Niebawem, w dniu 10—12 marca odbywał się w Warszawie zjazd „Związku Samopomocy Chłopskiej“. W czasie otwarcia zjazdu, gdy p. Mikołajczyk — wicepremier i minister rolnictwa — miał wygłosić przemówienie — zorganizowana demonstracja nie dopuściła go do głosu. Wraz z 700 delegatami z PSL musiał opuścić salę — wygwizdany.

TRWANIE W ZASLEPIENIU.

Miarą zaślepienia Mikołajczyka i wyznawców jego polityki niech będzie fakt, że w tym samym numerze, w którym donosi „Jutro Polski“ o zaostrozonym kursie w kraju i o niedopuszczeniu p. Mikołajczyka do głosu — broni ono nadal jego polityki. W artykule p. t. „*Nasza pozytywna droga*“ czytamy:

„Jakikolwiek będzie wynik obecnej rozgrywki przedwyborczej w Polsce, polityka, którą reprezentuje od początku i konsekwentnie „Jutro Polski“, była i jest polityką, wskazaną realnym interesem narodu i wpływająca z niewątpliwej woli olbrzymiej większości społeczeństwa.

Naród Polski chciał i chce trwałego porozumienia z Rosją chociażby za cenę ciężkich ofiar. Tej polityce pozostaniemy wierni bezwzględnie i nigdy nie gramy na ewentualne konflikty z Rosją. Będziemy przestrzegali zawartych z nią układów“.

PODPISAŁ ROZBIÓR POLSKI I MYŚLI O SZCZĘŚCIU LUDZKOŚCI...

W dniu 21 kwietnia 1946 roku, tak zwany tymczasowy rząd jedności narodowej, zawarł układ z rządem sowieckim o wieczystej przyjaźni i współpracy. Układem tym potwierdzono raz jeszcze odstąpienie Rosji ziem położonych na wschód od Bugu i Sanu. Pod układem tym położył swój podpis p. Mikołajczyk jako drugi wicepremier rządu. O tym to układzie zamieścił p. Mikołajczyk w miesięczniku „Chłopski Świat“ artykuł pod tytułem: „*Polska a Rosja sowiecka*“. Broni on jeszcze raz swojej polityki, odpierając zarzut nieokreślonego bliżej korespondenta amerykańskiego izolacjonistycznego (?) pisma, który stwierdził lakonicznie: „*naturalnie, gdy przekroczyli Rubikon i znaleźli się poza żelazną kurtyną — nie mogą się inaczej odzywać, jak prokremlowsko...*“

P. Mikołajczyk wywodzi:

„Podchodzimy do sprawy stosunków polsko-sowieckich w następującej kolejności stopniowania interesów.

Jako Polacy — na pierwszy plan stawiamy interes Polski i jej obywateli. Drugim z rzędu jest wspólny interes narodów polskiego i Związku Sowieckiego. Za nim — interes wszystkich narodów żyjących i pracujących na rzecz trwałego pokoju, rozwoju kultury duchowej i materialnej i budowania trwałego szczęścia ludzkości“.

DROGA DO MOSKWY.

Nie wiem jaką drogą lecą samoloty kursujące pomiędzy Warszawą a Moskwą, ale być może w swej drodze do Moskwy przelatywał p. Mikołajczyk ponad, lub w pobliżu wioski, noszącej nazwę Katyń, gdzie znalazło kres życia kilka tysięcy oficerów polskich, wymordowanych strzałami w tył czaszki przez NKWD.

Jeżeli Mikołajczyk nie wiedział o tym wszystkim — to źle. Jeżeli wiedział — to jeszcze gorzej. Bo skoro wiedział o tym, to cóż można powiedzieć o człowieku, który wiedząc — tak pisał:

„Związek Sowiecki wygrał jedną z największych w historii wojnę w oparciu o swój system komunistyczny, społeczny i gospodarczy, o swoje dowództwo i bohaterstwo swego żołnierza, wychowanego na gorącej literaturze, miłości rodziny, domu, swego warsztatu pracy, swej ziemi i ojczyzny. Obywatele Związku Sowieckiego są dumni ze swych osiągnięć, które dały im podstawy do zwycięstwa.“

„Niewątpliwie na podstawie nowych planów i doświadczeń — po takim zwycięstwie Związek Sowiecki, lecząc rany zadane wojną będzie rozwijał potęgę i podstawy egzystencji swoich narodów i źle przysłużyliby się ci nieliczni Polacy, którzy by zamiast narodom tym życzyć jak najlepszych sukcesów, szukali cieniów czy słuchali plotek, a budując na fikcji, pragnęliby prowadzić własny naród do nowego nieszczęścia.“

Generalissimus Stalin powiedział mi kiedyś, że ustrój komunistyczny w Rosji zdał egzamin pozwolił zmobilizować środki, entuzjazm i armie, które osiągnęły tak wspaniałe zwycięstwa, dodając, że Polska demokratyczna i jej naród, który ma swoją tradycję, kulturę i doświadczenie, znajda swój własny sposób urzędzenia się, bo to,

co jest dobre i zbawienne w jednym kraju, niekoniecznie może być dobre dla innego narodu“.

Przypomnijmy, że Benito Mussolini powiedział kiedyś w wywiadzie prasowym, że „fasyzm nie jest artykułem na eksport“.

WZGARDZONE ZASŁUGI.

Nieustannie atakowany p. Mikołajczyk robi nadal wszystko, by udowodnić komunistom, że jest lojalny, a gdy to nie pomaga — nie waha się przypomnieć im zasług, jakie położył nad stworzeniem „rządu“ po myśli umów krymskich. Tym razem nie czyni tego sam, lecz przez usta swego kolegi z PSL, St. Bańczyka, wiceprezesa stronnictwa. Na posiedzeniu „Krajowej Rady Narodowej“ w dniu 26 kwietnia 1946, Bańczyk tak wychwalał zasługi p. Mikołajczyka, za które pragnął uzyskać wzajemne względy PPR:

„PSL przystępując do Rządu Jedności Narodowej wniosło bardzo duży wkład.“

Przed wszystkim dzięki czołowym działaczom PSL powstał Rząd Jedności Narodowej. Rząd ten został uznany przez wielkie mocarstwa demokratyczne, a w ślad za tym przez inne państwa. Dzięki powstaniu Rządu Jedności Narodowej rozładowała się atmosfera antagonizmów kraju, co rokuje lepsze nadzieje.

Również dzięki powstaniu Rządu Jedności Narodowej upadł rząd Arciszewskiego i została rozwiązana armia Andersa, główne siedlisko dywersji i niepokojów w kraju. Ale cóż z tego?

Żadna z tych wartości nie została wyzyskana dla dobra narodu. Przeciwnie — szary obywatel czuje się w tej chwili raczej gorzej, aniżeli wówczas, kiedy te możliwości poprawy stosunków jeszcze nie istniały“.

RZĄD LONDYŃSKI NADAL ISTNIEJE.

Sprostować trzeba, że rząd Arciszewskiego dzięki powstaniu rządu jałtańskiego nie upadł. Cofnięto mu wtedy uznanie mocarstw, ale nie cofnęli mu uznania Polacy stojący na stanowisku wolności, niepodległości i integralności Polski. Nigdy też armia gen. Andersa nie wносиła do Kraju dywersji i niepokoju. Bańczyk powtarzał kłamstwa komunistyczne, mające na celu usprawiedliwić działalność Bezpieki. Bańczyk wysuwał także życzenia PSL, które w zestawieniu z rzeczywistością brzmią po prostu groteskowo:

„Musimy dążyć do tego, ażeby tak administracja, milicja „Urząd Bezpieczeństwa“, jak i też wojsko — służyły interesom całego narodu — a nie tylko jednej partii — PPR. Wciąganie urzędników milicji, U. B. i wojska w rozgrywki międzypartyjne, powoduje bezprawie i nadużycia ze strony tych czynników i wprowadza anarchię. A po za tym jest to sprzeczne z zasadami rządu koalicyjnego i uniemożliwia normalne jego funkcjonowanie. Z tej drogi musimy jaknajszybciej zawrócić, gdyż prowadzi ona naród i państwo do katastrofy. I po co to wszystko?

Pan Bańczyk wciąż jeszcze nie wiedział „po co to wszystko“. Nie wiedział, że Polska taka, jaką utworzyła Jałta, musi przeistaczać się w republikę radziecką.

SKROMNE ŻYCZENIE — ZNIESIENIE „BEZPIEKI“.

W wywiadzie udzielonym niebawem francuskiemu dziennikowi „Le Monde“, Mikołajczyk raz jeszcze wyjaśnił dlaczego nie wszedł do bloku wyborczego. Między innymi powiedział:

„Żądamy również zmian w administracji. Chcielibyśmy by zniesione zostało Ministerstwo Bezpieczeństwa i by policja włączona została do

kadr hierarchii administracyjnej. W tej chwili organy policji i milicji są trochę państwem w państwie i nikt nie może zahamować ich gorliwości i ich nadużyć“.

W każdym ustroju dyktatorskim policja jest państwem w państwie. Tak było w Niemczech hitlerowskich, gdzie ostatnie słowo należało do Gestapo, tak było we faszystowskich Włoszech. W Rosji od początku istnienia ustroju komunistycznego policja stanowi państwo w państwie, czy to nazywała się „Czeka“, czy „GPU“, czy NKWD.

Wiadomo o tym dobrze, że „Bezpieka“ zorganizowana została w Polsce całkowicie na wzór NKWD i że wtyczki NKWD istnieją tam na wielu stanowiskach. Na wzór sowiecki zorganizowana jest tajna policja, na wzór sowiecki posiada Bezpieka oddziały milicji, liczącej około 300 tysięcy ludzi, czyli więcej niż wynosiła armia polska na stopie pokojowej w 1939 r. Jakąż naiwnością było tedy żądanie Mikołajczyka zniesienia „Bezpieki“, na której opiera się cały reżym komunistyczny w Polsce. Z równym powodzeniem mógł p. Mikołajczyk domagać się, by w Rosji zniesiono NKWD.

MORD POLITYCZNY „BEZPIEKI“.

Jak gdyby w odpowiedzi na to żądanie — wypłynęła znowu sprawa uprowadzonego tajemniczo działacza PSL, Wł. Kojdera, o czym wspominaliśmy już powyżej. Oto odnaleziono zwłoki uprowadzonego. Londyński organ p. Mikołajczyka „Jutro Polski“ doniósł o tym w numerze 26, z 30 czerwca 1946 w słowach następujących:

„Niedawno w lesie pod wsią Swilcza, znaleziono grób porzucony jak tyle innych grobów w Polsce dzisiejszej, a w nim zwłoki człowieka w barbarzyński sposób zmasakrowanego, ze śladami 30 kul, rękoma skrępowanymi drutem w tył: zwło-

ki dziś już niemożliwe do rozpoznania, w których p. Kojderowa tylko po ubraniu rozpoznała swego męża. Okoliczności, w których zwłoki te odnaleziono, są jeszcze jednym dowodem, że tego potwornego mordu politycznego dokonały organy, nazywające się dla ironii „Bezpieczeństwem“.

Był to jeden tylko z licznych mordów politycznych dokonanych przez „Bezpiekę“ na działaczach opozycji.

RZĄD KONFISKUJE PRZEMÓWIENIE VICEPREMIERA.

Rząd Bieruta odraczając wybory do sejmu, postanowił najpierw przeprowadzić referendum. Referendum to, w którym wyborcy mieli odpowiedzieć na trzy pytania, dotyczące przyjaźni z Rosją, aneksji ziem nad Odrą i Nisą, nacjonalizacji przemysłu i zniesienia senatu, wyznaczone zostało na 30 czerwca 1946. Na krótko przed tym referendum zebrała się rada naczelna PSL, na której Mikołajczyk wygłosił dwugodzinny referat o sytuacji politycznej. „Gazeta Ludowa“ nie podała nawet w streszczeniu tego przemówienia Mikołajczyka. *Tekst przemówienia uległ całkowitej konfiskacie; również szereg uchwał rady naczelnej PSL skonfiskowano.* Ta bezprzykładna konfiskata mowy członka rządu w niczym nie wpłynęła jednak na stanowisko Mikołajczyka. Pozostał dalej w rządzie i postanowił wziąć udział w referendum.

Równocześnie rząd nie dopuścił do urządzenia obchodów „święta ludowego“, które miały się odbyć w dniach 9 i 10 czerwca 1946. Pod naciskiem premiera Osóbki-Morawskiego naczelny komitet wykonawczy PSL, odwołał wszelkie zjazdy i zgromadzenia ludowe, motywując to obawą... rozlewu krwi bratniej.

SFAŁSZOWANE REFERENDUM.

W takiej to atmosferze w kraju odbyło się w dniu 30 czerwca 1946, owo referendum, w którym PSL weszło swych członków i zwolenników do głosowania przeciwko zniesieniu izby wyższej. Referendum to zostało całkowicie sfałszowane. Dzieje tego referendum są zbyt dobrze znane, by trzeba było je obszerniej wspominać.

Korespondenci zagraniczni, przebywający w Warszawie, zgodnie stwierdzili że *sposób przeprowadzenia referendum urągał wszelkim zasadom demokratycznym.* Mikołajczykowi nie pozostało nic innego, jak zgłosić protest przeciwko przeprowadzeniu referendum. Jakie będą losy tego protestu — można było z góry przewidzieć. Odgrażał się też p. Mikołajczyk, że odniesie się w tej sprawie do „wielkiej trójki“. *Mocarstwa jednak pozostały obojętne.* Ani Anglia ani Ameryka nie miały zamiaru z powodu referendum psuć sobie stosunków z Rosją, które i tak nie były dobre — i wolały milczeć. Trzecie mocarstwo, to jest Rosja, było bardzo zadowolone z wyniku referendum, przeprowadzonego i sfałszowanego przez „aktyw komunistyczny“ w Polsce.

Mikołajczyk nie przestawał się jednak łudzić. A łudził się, że jego determinacja sprowadzi w kołach rządowych „otrzeźwienie“ i że rząd Osóbki-Morawskiego przeprowadzi już wybory uczciwiej, bo będzie się bał... powikłań międzynarodowych.

Nie złożył teki vicepremiera i nie postanowił bojkotować wyborów — lecz łudził się dalej, że uda mu się odwrócić porządek rzeczy, z góry ustalony przez Rosję.

KŁOPOTY Z KONSTITUCJAMI.

W Krotoszynie w województwie poznańskim, odbyło się 28 lipca 1946 poświęcenie sztandaru PSL, połączone ze zjazdem 10 tys. chłopów. Na uroczystości tej

Mikołajczyk wygłosił przemówienie, którego tekst również został częściowo skonfiskowany. W „Gazecie Ludowej“ pozwolono wydrukować tylko pierwszą część przemówienia, omawiającą sytuację gospodarczą włościan. Druga część przemówienia, o akcentach politycznych, została w całości skonfiskowana. Zachował się tylko jeden charakterystyczny ustęp, w którym Mikołajczyk tak się skarży:

„Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, mówi, że konstytucja z 1921 roku, powinna być uznawana przez wszystkich, a właśnie ta konstytucja przewidywała istnienie sejm i senatu. W ramach tej konstytucji musi nastąpić uchwalenie nowej i wtedy byłaby najważniejsza możliwość przeprowadzenia zmiany konstytucji. Jesteśmy świadkami bardzo często tego, że prawa wypływające z tej konstytucji nie są przestrzegane“.

NA ILE KONSTYTUCJI PRZYSIĘGAŁ?...

Tak to daleko zaszedł p. Mikołajczyk. Premierem rządu polskiego w Londynie był na zasadzie konstytucji z 1935 roku. Następnie oświadczył, że tej konstytucji nie uznaje i tak jak chciał „komitet lubelski“ stanął na stanowisku starej konstytucji z 1921 roku. Obecnie skarży się, że i nawet ta konstytucja nie jest przestrzegana. Ciągłe jeszcze nie może nauczyć się tego, że PPR tak długo uznaje każde prawo, jak długo „aktywowi“ jest to wygodne.

Niebawem uległo konfiskacji trzecie przemówienie p. Mikołajczyka. Wygłosił je z okazji poświęcenia sztandaru okręgu morskiego PSL. „Jutro Polski“ podało niektóre tylko ustępy tego przemówienia, ubolewając, że z powodu cenzury nie mogło się ono ukazać w prasie krajowej. Mikołajczyk poruszył w tym przemówieniu sprawę wyborów:

„Chcę wierzyć, że przy uchwaleniu ordynacji wyborczej zostaną ustalone inne podstawy prawne, aniżeli te, które były w okresie referendum: że nie tylko zostanie zagwarantowana należyta i bezstronna obsada komisji wyborczych, ale że zabezpieczone zostanie także obliczenie głosów i że nietykalny będzie członek komisji wyborczej, chcący obliczyć to, co naród powie. Chcę wierzyć, że te nasze żądania będą zabezpieczone. Jeżeli nie — to będę musiał zapytać również te trzy wielkie mocarstwa: Związek Sowiecki, W. Brytanię i Amerykę, które ustalały za Polskę jej granice na konferencji w Jałcie, co zamierzają zrobić, by odbyły się uczciwe i wolne wybory“.

Oczywiście nic z tego nie wyszło.

ZGODNIE Z PRAWEM — LUB NIE.

W listopadzie 1946 roku, przed wyborami wyznaczonymi na 19 stycznia 1947, gdy terror w stosunku do PSL narastał coraz bardziej, udała się do „prezydenta“ Bieruta delegacja działaczy PSL, by interweniować w sprawie masowych aresztowań i prześladowań politycznych. Jaką odpowiedź dał Bierut delegacji?

Powiedział jej dosłownie („Jutro Polski“ nr. 3 z 19 stycznia 1947):

„Rząd ma swoje, wytyczone cele, w których wartość wierzy. Ma swoją wyznaczoną drogę. Kto na tej drodze stanowić będzie przeszkodę, tego się zmiżdzy, bez względu na to, czy to będzie zgodne z istniejącym prawem, czy nie“.

OSTATNI ETAP.

Czy po takim oświadczeniu p. Mikołajczyk mógł żyć jeszcze jakiegokolwiek złudzenia, iż wybory będą wolne?

A jednak postanowił stanąć do wyborów i dać im w ten sposób swoją sankcję.

Wybory zostały sfałszowane w sposób jeszcze bardziej cyniczny, niż referendum. Komunistyczny blok wyborczy uzyskał 90% głosów.

Sprawy te są bliskie i znane.

Po wyborach Mikołajczyk zgłosił protest przeciwko ich przebiegowi. Zwrócił się z apelem do rządu brytyjskiego i amerykańskiego, wręczając ambasadorom tych państw w Warszawie, zebrane przez siebie dane o popełnionych fałszerstwach. *Czego jeszcze spodziewał się?* Mocarstwa zachodnie poprzestały na stwierdzeniu faktu, że wybory nie były wolne. Nie miały zamiaru robić nic więcej. Nie leżało to na linii ich polityki.

Zaraz po wyborach Mikołajczyk ustąpił z „rządu“ wraz z dwoma innymi ministrami z PSL. Uprzedził tylko fakt usunięcia go, jasne bowiem było, że „aktyw komunistyczny“ wykorzysta wynik sfałszowanych wyborów, by pozbyć się Mikołajczyka z rządu.

Partia była przegrana. *Od początku było wiadome, że musi być przegrana.*

ALE DO POWROTU NAWOŁUJE.

Pomimo jednak tego wszystkiego, co się działo w kraju, pomimo przebiegu wyborów, pomimo, że sytuacja w Polsce nie mogła już dla nikogo pozostawiać żadnych wątpliwości — p. Mikołajczyk i wierna mu prasa nie przestaje stwierdzać, że emigracja powinna się zlikwidować i że należy wracać do kraju.

Londyński organ p. Mikołajczyka „Jutro Polski“ w nr. 11 z 4 maja 1947 tak pisze:

„Od chwili powstania możliwości powrotu pismo nasze konsekwentnie wzywało polskie

uchodźstwo wojenne, by najspieszniej i najliczniej wracało do kraju. Apelowaliśmy o stworzenie takich warunków politycznych, któreby pozwoliły okrytym chwałą wojenną jednostkom wojska polskiego na zachodzie wrócić w zwartych szeregach. Piętnowaliśmy bezrozumną agitację czynników emigracyjnych, usiłujących zatrzymać na wychodźstwie jak największe rzesze Polaków...

Możemy obecnie skonstatować korzystniejszą odmianę w tej arcyważnej sprawie. Z jednej strony przywódcy emigracyjni przekonali się jak wielkim głupstwem byłoby utrzymywać olbrzymią masę uchodźców na obcym terenie i zdejść się po cichu zalecają nawet powrót.

Z drugiej znów strony reżym, może chwilowo porzucił metody oskarżenia i straszenia uchodźców.

Ale jest jeszcze jedna doniosła sprawa związana z powrotem: transport. Wiadomo nam, że liczne tysiące żołnierzy całymi miesiącami oczekują na powrót w obozach repatriacyjnych. Każdy wie, co znaczy takie przedłużające się w nieskończoność wyczekiwanie...

Trzeba przyznać, że „Jutro Polski“ słusznie chwali się swą — konsekwencją. Pomińmy już nawet kryty, a nieuczciwy chwyt, jakoby czynniki emigracyjne głośno zachęcały do pozostania na emigracji, a „po cichu“ zalecały powrót. Cel tej insynuacji jest zbyt jasny, by wymagał komentarzy.

Ale na podkreślenie zasługuje to, że organ p. Mikołajczyka, wiedząc dobrze jakie stosunki panują w Polsce — *nie tylko nadal zachęcał do powrotu, ale główną jego troską było to, że transporty do Polski odchodzą zbyt wolno.*

Ważna jest data. „Jutro Polski“ pisało to 4 maja 1947 roku!

UCIECZKA.

Od chwili wyborów następuje dalsza planowa likwidacja opozycji. Dzieje się tak nietylko w Polsce. Dzieje się tak we wszystkich krajach położonych za żelazną kurtyną. Zlikwidowana zostaje opozycja na Węgrzech, w Rumunii sędziwy przywódca partii chłopskiej Maniu, staje przed sądem i zostaje skazany na dożywotnie więzienie, w Bułgarii nieszczęsny Petkow, przywódca opozycji, który w czasach hitlerowskich był duszą oporu, idzie na szubienicę, mimo protestów całego świata.

Następuje wreszcie ostatni akt. Mikołajczyk ucieka z Polski.

PRZESTARZAŁE ZWYCZAJE KAPITANÓW.

Po przybyciu do Londynu Mikołajczyk udziela wywiadów prasie angielskiej. Tłumaczy powody swej ucieczki i maluje terror komunistyczny w kraju.

W wywiadzie z tygodnikiem angielskim „*Sunday Dispatch*” z 23. XI. 1947, Mikołajczyk mówi:

„Dowiedziałem się, że miała być uchylona moja nietykalność parlamentarna i że miałem być aresztowany i postawiony przed sądem wojсковym, który był już z góry przygotowany na to, by mnie skazać na śmierć. Uważając, że to doprowadziłoby do ujęcia się za mną moich zwolenników, co spowodowałoby rozlew krwi — zdecydowałem się ująć”.

Nie mniej i nie więcej, jak tylko p. Mikołajczyk obawiał się, że po zaaresztowaniu go mogłoby w Polsce wybuchnąć powstanie. Zrobił też wszystko co mógł, by tego uniknąć.

Rzecz prosta, trzeba się cieszyć, że p. Mikołajczyk nie pomnożył liczby ofiar Bezpieki i trybunałów wojennych, szafujących wyrokami śmierci. Każda kropla krwi polskiej powinna być szanowana.

Ale p. Mikołajczyk, uciekając z Polski, wiedział dobrze, że teraz właśnie — po jego ucieczce — rozpęta się bezprzykładny terror w stosunku do jego zwolenników, w stosunku do działaczy PSL, że znowu tysiące ludzi zapełni więzienia. *On tych ludzi zorganizował, on pchnął ich do walki i on tych ludzi — opuścił.*

Jest to sprawą jego sumienia. Ale teraz, gdy upadają wszelkie wartości, gdy przechodzi się do porządku dziennego nad najbardziej uświęconymi tradycjami, istnieje jeszcze pamięć o pięknym zwyczaju, że kapitan tonącego okrętu opuszcza go ostatni — gdy wszyscy są uratowani. A skoro brak dla niego miejsca w łodzi — ostatniego miejsca — pozostaje na pokładzie. Cóż mówi się o kapitanie, który pierwszy opuszcza tonący okręt? Nie ma dla niego miejsca wśród marynarskiej braci.

Mikołajczyk był kapitanem samowolnym. Ale był kapitanem i w swoim własnym pojęciu i w dobrej wierze wielu ludzi w Polsce.

Przypomnijmy tu raz jeszcze, że we wszystkich fazach swej działalności w Polsce — Mikołajczyk i jego prasa wzywali nieustannie Polaków na emigracji, by wracali do Kraju. By wracali — mimo terroru politycznego, mimo Bezpieki, mimo aresztowań, procesów i wyroków. Jeszcze na niewiele tygodni przed opuszczeniem Polski p. Mikołajczyk powtórzył tego rodzaju apel.

Dodajmy tu szczegół pikantny i charakterystyczny. Wzywając Polaków, przebywających na emigracji do powrotu do kraju — p. Mikołajczyk nie sprowadził do Polski swej rodziny. Przez cały czas pobytu p. Mikołajczyka w Polsce, jego najbliższa rodzina — żona i syn — przebywali w Anglii.

TRZYMA SIĘ NADAL STARYCH BŁĘDÓW.

Wydawać by się mogło, że po opuszczeniu Polski nie byłoby nic prostszego i nic piękniejszego zarazem, jak to, że p. Mikołajczyk — mając zupełną swobodę na ziemi angiełskiej — przyznał się do swego politycznego błędu.

Wielu ludzi na emigracji spodziewało się, że p. Mikołajczyk to uczyni. A jednak stało się coś zupełnie przeciwnego.

Mikołajczyk uznał, że nie ma nic do odwołania. W wywiadzie, udzielonym — po przybyciu do Anglii — korespondentowi ukazującego się w Buffalo (Stany Zjednoczone) „Dziennika dla Wszystkich“ — oświadcza on wyraźnie:

„Nie zmieniłem również swej opinii na temat granicy wschodniej. Znając obecną rzeczywistość polską i sytuację międzynarodową uważam, że nie czas teraz na poruszanie tej sprawy...”

P. Mikołajczyk znajduje się tu — jak widać — nadal w jaskrawej sprzeczności z całą emigracją polską, która uważa, że bez względu na „sytuację międzynarodową“ — sprawa granic wschodnich Polski powinna być i musi być stale poruszana. Aby *nie powstała najmniejsza nawet wątpliwość, że w tej sprawie można z Polakami pójść na jakikolwiek kompromis*, by Zachód wbił sobie dobrze w pamięć, że bez powrotu ziem wschodnich do Rzeczypospolitej nie może być mowy o niepodległości Polski.

Ale p. Mikołajczyk spieszy w swym wywiadzie z innym jeszcze zastrzeżeniem:

„Nie chciabym, aby mój wyjazd z Polski tłumaczono źle, że zamierzam prowadzić antysowiecką akcję, lub występować przeciwko porozumieniu i współpracy polsko-sowieckiej. Muszę jednak

podkreślić z żalem, że przekonałem się, niestety, iż wszystkie wysiłki narodu polskiego, aby żyć w zgodzie z Sowietami i utrzymać z nimi dobre stosunki — nie zostały zrozumiane w Moskwie.

Woleli tam wybrać między przyjaźnią narodu polskiego a nieliczną grupką komunistów...”

W słowach p. Mikołajczyka brzmi dobrze nam już znany, stary żal, że odrzucono jego oferty współpracy z Kremlem i że Stalin wolał wybrać „nieliczną grupkę komunistów“... Ależ ta grupka była z góry wybrana na to, by opanować rządu w Polsce. Nazywała się początkowo „komitetem lubelskim“ i p. Mikołajczyk nie tylko toczył z tą grupką rokowania, ale i doskoczył do niej, wchodząc jako drugi wicepremier i minister rolnictwa do „tymczasowego rządu jedności narodowej“. Czyżby nie wiedział, że Bierut, Berman, Osóbka i Gomułka — to zaufani ludzie moskiewskiego „Politbiura“?

Jak zaś wyobraża sobie p. Mikołajczyk „współpracę polsko-sowiecką“ — na to już chyba nikt odpowiedzieć nie potrafi. Współpraca ta, to przecież rządu agentów komunistycznych w Polsce, zatruwanie ducha polskiego komunistyczną propagandą, coraz wyraźniejsze przekształcanie gospodarki państwowej na gospodarkę komunistyczną; to terror „Bezpieki“, aresztowania, wyroki długoletniego więzienia i egzekucje. To gnębienie wszelkiej myśli niepodległościowej.

Mikołajczyk określa to mianem — współpracy. Sam od tej współpracy ...uciekł, unosząc głowę. Fakt, że po przybyciu do Stanów Zjednoczonych p. Mikołajczyk dostosował się do panujących tam nastrojów i dziś już pisze antysowiecko — nie zmienia w żadnej mierze naszej o nim opinii. Przeciwnie potwierdza tylko nasze przekonanie, że jest to polityk, który bez skrupułów i wahań nagnie się zawsze do... wymogów rynku, stanowiącego jego chwilowy teren operacyjny.

AMERYKAŃSKIE UKŁADY.

W Stanach Zjednoczonych podpisana została — w kilka tygodni po jego przyjeździe — dziwaczna umowa pomiędzy p. Mikołajczykiem a Kongresem Polonii Amerykańskiej. Umowa dlatego dziwna, że obie układające się strony — nie dążą do tego samego.

Mikołajczyk w tej umowie pozostaje nadal wierny sobie. Wstęp do owej chicagowskiej umowy brzmi:

„Powodowani względami na dobro sprawy polskiej i wychodząc z założenia, że należy działalność Prezydium Polskiego Stronnictwa Ludowego, jakie przybyło do St. Zjednoczonych, ażeby społeczeństwu amerykańskiemu przedstawić rzeczywisty stan rzeczy w Polsce — uzgodnić z działalnością Kongresu Polonii Amerykańskiej, celem którego jest Polska wolna, silna i niepodległa, z zachodnimi granicami na Odrze i Nissie, a z granicami wschodnimi z roku 1939 — odbyliśmy w dniu 15 grudnia 1947 roku konferencję w Chicago ..“

Nikt po przeczytaniu owego wstępu do umowy, zawartej między Mikołajczykiem a prezesem Rozmarkiem — nie może mieć nawet najmniejszych wątpliwości, że *to Kongres Polonii Amerykańskiej trwa na stanowisku Polski z granicami wschodnimi z 1939 roku, a p. Mikołajczyk — nie!* On nadal stoi na stanowisku swego oświadczenia w „Dzienniku dla Wszystkich“, że sprawa polskich granic wschodnich nie jest na czasie.

W jeszcze jaskrawszym świetle ujrzymy cele i drogi, jakie nakreślił sobie p. Mikołajczyk po opuszczeniu Polski, skoro wysłuchamy oświadczeń jego towarzysza podróży do Stanów i przyjaciela politycznego p. Kazimierza Bagińskiego. Jeżeli mielibyśmy jeszcze najmniejsze bowiem wątpliwości, czym kierował się Mikołajczyk, skłaniając prezesa Rozmarka do podpisania

wspomnianej umowy, to Bagiński pomoże nam do przekonania się, że *nie tylko nie dąży p. Mikołajczyk do powrotu Wilna i Lwowa do Polski, ale nawet „dla wyższych celów“ gotów jest przeciwdziałać temu.*

W nowojorskim „Robotniku Polskim“ z 21 grudnia 1947, p. Bagiński oświadcza:

„Świat nie chce wojny i nie chcemy być jej zarzewiem. Jeżeli zatargi pokojowo mają się załatwić, obawiamy się z naszej strony krzyczeń: „obalić Jałtę“, gdyż to może podważyć granice zachodnie, tak ważne dla istnienia Polski Niepodległej, zwłaszcza, gdy już Niemców wysiedlono. Natomiast w drodze pokojowego załatwienia na wschodzie nie mamy widoków na przesunięcie granic. Układy (Jałta, Moskwa, Poczdam) my wykonaliśmy lojalnie. To my, w Kraju, wzięliśmy na siebie ten ciężki obowiązek, ale nie dotrzymała ich nietylko Rosja, ale i dwaj inni gwarantanci. Niechaj oni jawnie i wyraźnie wystąpią o przywrócenie Polsce Niepodległości.“

P. Mikołajczyk i p. Bagiński nadal usiłują stworzyć „iunctim“ pomiędzy granicami Polski nad Odrą i Nisą a granicami Polski na Wschodzie. *Nie bardziej szkolnego nad taką politykę.* I nic bardziej wygodnego, jak żądanie, by trzy mocarstwa, które dokonały w Teheranie i Jałcie nowego rozbioru Polski wystąpiły „jawnie i wyraźnie“ o przywrócenie Polsce niepodległości — podczas, gdy Mikołajczyk i Bagińscy będą siedzieć cicho i składać tylko oświadczenia, że nie myślą przeszkadzać... współpracy polsko-sowieckiej.

P. Bagiński idzie dalej w zdekspirowaniu celów i zamiarów Mikołajczyka, w tym samym bowiem numerze „Robotnika Polskiego“ pisze:

„Stosunek delegacji PSL do reżymu warszawskiego, czyli do dyktatury bolszewickiej — jest negatywny. Stosunek do rządu londyńskiego jest sprawą drugorzędną, gdyż nikt o nim nie mówi.“

Przynajmniej jasno i wyraźnie: Nikt już nie będzie miał teraz wątpliwości, że p. Mikołajczyk nie ma zamiaru podporządkować się Rządowi R. P. w Londynie — o którym może istotnie obcy w tej chwili „mówią mało“, ale wokół którego skupia się cała emigracja polska, walcząca o całą niepodległą Polskę, z wschodnimi granicami z traktatu ryskiego i 1939 roku, a więc ze Lwowem i Wilnem.

P. Mikołajczyk natomiast będzie robił to, co robił zawsze. Będzie frondował i prowadził „własną politykę“.

Jego takie, czy inne oświadczenia żadnego znaczenia nie mają — wobec prostego faktu, że zwarta masa Polaków w Kraju i na emigracji nigdy nie pogodziła się ani z jałtańskim rozbiorem Polski ani z taką polskorosyjską przyjaźnią, jak ją sobie p. Mikołajczyk wyobraża.

Sprawa jest jasna. P. Mikołajczyk pójdzie swoją drogą, która — jak wiemy — *nie jest jego własną drogą*.

Polska polityka pójdzie nadal swą drogą, *przy której trwa i trwać będzie, jako przy jedynie słusznej, celowej i godnej*.

KOMISJONER.

Powiedzmy otwarcie. P. Mikołajczyk był anglosaskim komisjonerem dla spraw polskich. W okresie jego ucieczki z Polski, konserwatywny poseł w angielskiej Izbie Gmin mówił o nim, jako o człowieku, za którego wysłanie do Polski *W. Brytania ponosi w dużej mierze odpowiedzialność*. A dziennik angielski „Manchester Guardian“ w artykule z 4 listopada 1947, tak znegliżował rolę p. Mikołajczyka w powitalnym artykule:

„Wiadomość o przybyciu Mikołajczyka do Wielkiej Brytanii, przyjęta będzie z radością i ulgą w naszym kraju. Los Mikołajczyka długo ciążył

na naszym sumieniu. Jego sytuacja różni się od sytuacji innych przywódców ludowych w Europie Wschodniej tym, że odpowiedzialność za nią spoczywa na nas“.

Rzadko kiedy spotyka się w prasie angielskiej tak daleko posuniętą niedyskrecję. Dlatego jesteśmy ze wszechmiar upoważnieni do stwierdzenia, że droga p. Mikołajczyka nie jest jego własną drogą.

Mikołajczyk był od początku wierny Jałcie. Po konferencji „wielkiej trójki“ na Krymie — on był pierwszy, którą żądał wykonania uchwał krymskich i zżywał się, że idzie to tak powoli i opornie. Do dziś dnia pozostał zwolennikiem Jałty i pozostaje nim nadal, pomimo, że Jałta w oczach świata dawno już zbankrutowała moralnie i dziś rozpada się faktycznie, kiedy trzej kontrahenci Jałty rozeszli się w ostatecznej niezgodzie na konferencji londyńskiej.

P. Mikołajczyk jednak uznaje, że nie może zmienić swego stanowiska jak długo jego mocodawcy zachowają jeszcze chociaż cień nadziei, że uda się łątać „święte przymierze“ z Rosją sowiecką. *Jest on więc wyrazicielem obcego punktu widzenia na sprawy i losy Polski*. My jednak domagamy się by politycy polscy prowadzili politykę tylko p o l s k ą.

I mamy do tego prawo.

OSTATNIE SŁOWO W SPRAWIE MIKOŁAJCZYKA.

Tak więc wyglądają dzieje Stanisława Mikołajczyka — tak wygląda on sam w świetle swych słów i swych czynów. Polityk niedużego formatu — ale i *ta-
cy ludzie mogą wyrządzić wiele szkód.*

P. Mikołajczyk jest w polityce człowiekiem konjunktury. Śpiewana bywała przed pierwszą wojną światową przez robotników socjalistycznych bolesna pieśń: „O cześć wam panowie magnaci!“ Pieśń o tych, którzy „w stolicy kurzyli cygara, radzili o braciach z za Buga“. Mikołajczyk nie radził o braciach z za Buga, *Mikołajczyk o nich zapomniał.* Nie istnieli w jego kalkulacjach politycznych. Pan Mikołajczyk nie znalazł słowa obrony dla nich i dla wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej. Akceptował nowy rozbiór Polski i oddanie połowy państwa polskiego Rosji sowieckiej — w imię wyimaginowanej przyjaźni z tą Rosją. Pan Mikołajczyk chciał odwrócić oś dziejów. Polska, która od wieków była przedmurzem i ostatnim bastionem cywilizacji zachodniej w walce z wszelkim barbarzyństwem — miała stać się teraz — przedmurzem wschodniego barbarzyństwa i niewoli — przeciwko Zachodowi.

Mieliśmy w historii polskiej wielu magnatów, wielmożów, wielu warchołów, którzy frymarczyli ziemią ojczystą i z piętnem na czole przeszli do pamięci potomnych. Najsmutniejszym objawem zdemokratyzowania naszych czasów pozostanie fakt, że oto obok Radziejowskich i Opalińskich, obok Potockich i Branickich stanął

obecnie syn chłopski i dla swych obłądnych „idei politycznych“ oddał połowę Polski.

Sąd historii nad p. Mikołajczykiem nie wypadnie dodatnio. Gdy zapytamy: kto z Polaków akceptował linię Curzona i kapitulował wobec rozdarcia Polski przez jej własnych sprzymierzeńców — odpowiedź będzie — pan Mikołajczyk.

Gdy zapytamy: kto podpisał w XX-ym wieku rozbiór Polski i wyrzekł się Lwowa i Wilna — odpowiedź będzie — p. Mikołajczyk.

Gdy zapytamy: kto wobec mocarstw zachodnich wytracił broń z ręki prowowitemu rządowi Rzeczypospolitej w Londynie — walczącemu o Polskę całą, nieuszczuploną i niepodległą — odpowiedź będzie — pan Mikołajczyk.

Gdy zapytamy: kto sprawił, że przez długie, mroczne dwa lata mocarstwa zachodnie uznawały „sprawę polską“ za załatwioną, kto pomógł do realizacji Jałty — odpowiedź będzie — pan Mikołajczyk.

Gdy zapytamy: kto chciał, by okaleczona terytorialnie i okupowana przez wroga Polska współpracowała z Rosją sowiecką, najgorszą w XX wieku gnębiicielką ludów i narodów — odpowiedź będzie — pan Mikołajczyk.

Gdy zapytamy: kto zasiadał przy jednym stole z agentami bolszewickimi, słuchającymi rozkazów z Kremla i stanowiącymi komunistyczny „aktyw“ sowiecki na Polskę — odpowiedź będzie: pan Mikołajczyk.

Gdy zapytamy: kto chciał wprowadzić rozłam, zamęt i zamieszanie w walczącą o niepodległość Polski emigrację polską — odpowiedź będzie — pan Mikołajczyk.

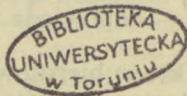
Gdy zapytamy: kto w bierutowej „radzie ministrów“ głosował za odebraniem obywatelstwa polskiego generałowi Andersowi i wielu oficerom polskim, którzy przez lata wojny niestrudzenie, w tułaczce, na obcych ziemiach walczyli o obalenie hitleryzmu i o niepodległość Polski — odpowiedź będzie — pan Mikołajczyk.

BĄDZMY SUROWI!

Byliśmy przez wieki, zawsze ze szkodą naszych interesów, przedziwnie wielkoduszni, wyrozumiali i po-
błażliwi dla wszelkiego rodzaju kapitulantów, warcho-
łów, outsidersów i polityków, mających swe „własne
koncepcje“ zbawiania ojczyzny. Czas byśmy byli raz
surowi. Człowiek złudzeń, czy zły polityk — obojętne:
skutek jest zawsze ten sam. My — Polska walcząca na
emigracji — wiedzieliśmy o tym od początku, że z Ro-
sją sowiecką paktowanie na nic się nie zda, że nie moż-
na z nią iść na żaden kompromis i na żadną współpracę.
Pan Mikołajczyk stworzył i podtrzymywał wobec mo-
carstw zachodnich jeszcze raz owo fatalne złudzenie,
że można współpracować z Rosją sowiecką. Jemu zaw-
dzięczamy, że to złudzenie Zachodu trwało dłużej. Dro-
go zapłaciliśmy za jego empiryczne badania postępowa-
nia Rosji sowieckiej.

Powiedział ktoś kiedyś dowcipnie, że należy się wy-
strzegać dwojakiego rodzaju ludzi. W życiu prywatnym
lekarza, który się myli w diagnozach; w życiu publicz-
nym — mylącego się polityka. Bo pomyłka lekarza mo-
że kosztować chorego życie, a pomyłka polityka — mo-
że kosztować naród niepodległość.

Pan Mikołajczyk jest politykiem, który stale błądzi.
Strzeżmy się Mikołajczyka.



Faint, illegible text on the left page, possibly bleed-through from the reverse side. The text is arranged in several paragraphs and is mostly obscured by the paper's texture and fading.

Blank, aged, light brown paper on the right page, showing signs of wear and discoloration. The paper has a fibrous texture and some creases.

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1385191

1385181

Biblioteka Główna UMK



300020981416